

# Paweł Lewandowski

---

## Życie codzienne mieszkańców Gorzowa w 1945 roku

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 137-173

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Paweł Lewandowski**  
Gorzów

## **Życie codzienne mieszkańców Gorzowa w 1945 roku\***

Wspominając początki swojego pobytu w Gorzowie, Jan Suwała napisał: „Dziś – na przykład – wydaje mi się, że pierwsze lata mojego pobytu w Gorzowie miały jakiś ogromny, swoisty urok. A przecież w tamtym czasie przeżywałem biedę, graniczącą wręcz z nędzą<sup>1</sup>. Bezpośrednio po wojnie życie nie było łatwe ani dostatnie. Mimo tego wielu ludzi wspominało właśnie ten czas z wyjątkową sympatią, mówiąc o nim jako o swoich najlepszych latach, przełomowym, niezwykłym i pasjonującym okresie. W niniejszym artykule chciałbym zwięźle przedstawić warunki codziennego życia mieszkańców Landsbergu/Gorzowa w 1945 roku, a także zastanowić się skąd (i dla kogo) brał się ich nieprzeciętny urok.

Na gruncie literatury historycznej na temat okresu bezpośrednio powojennego w Gorzowie, codzienność bywała przedmiotem badań tylko w ograniczonym stopniu. Poniższy artykuł miałby być próbą zwięzłego opisu takiej perspektywy doświadczania świata przez ludzi z przeszłości, dokonywanego w ramach antropologizującego podejścia do pisania historii. Nie mam tu możliwości zamknięcia wszystkich ważnych oraz interesujących problemów związanych z obranym tematem. Jako funkcję tego artykułu określiłbym propozycją nieco alternatywnego względem większości narracji spojrzenia na dzieje założycielskiego w historii Gorzowa 1945 roku. Miałoby to mianowicie polegać na odebraniu prymatu wydarzeniom militarno-politycznym, a także zejście z poziomu interpretacji historii jako wzniesłego ciągu postępowego, w którym zawiera się jakaś wewnętrzna logika, po to aby przedstawić przeszłość w sposób bliższy temu, w jaki my sami – ludzie w teraźniejszości – odbieramy własną rzeczywistość, a więc przez pryzmat codziennego życia, w którym dominują często banalne problemy, mozolne zadania oraz proste radości.

Aplikowane w tym artykule podejście nie jest bynajmniej rewolucyjne<sup>2</sup>. Można powiedzieć, że jest ono tylko lokalnym wykorzystaniem pewnego sposobu opisu świata, który według prof. Ewy Domańskiej od dłuższego czasu zadomowił się już

---

\* Jest to fragment pracy magisterskiej pt. „Pionierzy. Rok 1945 we wspomnieniach ówczesnych mieszkańców Gorzowa” obronionej na UAM w Poznaniu w roku 2011 (red.).

- 1 Jan Suwała, *Pani majstrowa i ja*, [w:] *Mój dom nad Odrą. T. 1*, oprac. Janusz Koniusz, Irena Solińska, Zielona Góra 1961, s. 45.
- 2 Wśród polskich autorów zajmujących się historią codzienności można wymienić następujących: Tomasz Szarota, Andrzej Chwalba, Dobrochna Kałwa, Barbara Klich-Kluczevska oraz Maria Bogucka.

w kanonie humanistyki<sup>3</sup>. Poznawcze zainteresowanie codziennością wywodzi się od klasyków socjologii: Maxa Webera oraz Georga Simmela<sup>4</sup>. W XX wieku najważniejszymi i najbardziej inspirującymi podejściami do takiego pojmowania świata społecznego były szkoła fenomenologiczna Alfreda Schütza, etnometodologia Harolda Garfinkela, teoria dramaturgiczna Ervinga Goffmana, a także socjologia Pierre'a Bourdieu<sup>5</sup>. Na polu historii najważniejszymi inicjatywami reorientującymi zainteresowania badawcze w stronę życia codziennego ludzi z przeszłości były narracje trzeciego pokolenia przedstawicieli szkoły Annales (Emmanuel Le Roy Ladurie, Philippe Aries, Georges Duby, Jacques Le Goff) oraz bardziej generalnie – zejście się dróg historii z antropologią, którego patronem można uznać Clifforda Geertza<sup>6</sup>. Ewa Domańska sytuowała współczesne badania codzienności w bardziej ogólnym nurcie „nowej historii kulturowej”:

Objęła ona bowiem różne „dewiacje terminologiczne”, odnoszące się do rodzajów pisarstwa historycznego związanych wspólnym polem zainteresowań, którym jest ukazanie zwykłego człowieka i jego życia codziennego oraz spojrzenie na przeszłość z perspektywy historii człowieka i kultury, w której żył. Jest ona tak pojemnym terminem, iż zawiera w sobie różnie w literaturze podmiotu określane podejścia do badania przeszłości, takie jak między innymi: historia antropologiczna, historia mentalności, ethnohistoria, *history from below* (historia oddolna), historia kultury popularnej, mikrohistoria, historia życia codziennego czy historia codzienności (*Alltagsgeschichte*) oraz rozpatrywana w tej konwencji historia społeczna itd.<sup>7</sup>

Zainteresowanie codziennością tłumaczy się i interpretuje jako syndrom czasów, w jakich takie nurty się pojawiały. Dla klasyków przełomu XIX i XX w. codzienność stanowiła jeden z wymiarów ludzkiego świata, bez którego nie można było dokonać opisu całości. Później, gdy poszczególne dyscypliny zaczęły dążyć do coraz większej specjalizacji, ich pola zainteresowania ograniczyły się do określonych wycinków rzeczywistości, w większości przypadków, spychając codzienność w sferę banału niepoddawanego naukowej refleksji. W ten sposób zainteresowanie życiem codziennym stało się domeną potocznej refleksji oraz nowatorskich lub kontestujących aktualny ustrój wiedzy i społeczeństwa nurtów intelektualnych. Obecnie zainteresowanie tym co powszednio i cyklicznie rutynowe wiąże się także z indywidualizmem zachodniego – kapitalistycznego świata epoki globalizacji, to znaczy świata, w którym wielość indywidualistycznych strategii życia oraz niemożność ich aksjo-

3 Ewa Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, s. 20; tejsze, *Montaillou – arkadia „heretyckiego” historyka*, [w:] *Historia, mity, interpretacje*, red. Alina Barszczewska-Krupa, Łódź 1996, s. 89.

4 Piotr Sztompka, *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii*, [w:] *Socjologia codzienności*, red. Piotr Sztompka, Małgorzata Bogunia Borowska, Kraków 2008; Elżbieta Hałas, *Powrót do codzienności? Szkic problematyki socjologii życia codziennego*, [w:] *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. Małgorzata Bogunia-Borowska, Warszawa 2009.

5 Piotr Sztompka, *Życie codzienne*, dz. cyt.

6 Clifford Geertz, *Historia i antropologia*, [w:] *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, nr 1-2/1997. Zob. także: Ewa Domańska, *Mikrohistorie*, dz. cyt.; Jacek Kowalewski, *Codziennosc – lokalność – styl życia. Uwagi o założeniach epistemologicznych antropologii historycznej*, „Konteksty”, nr 1 (292)/2011.

7 Ewa Domańska, *Mikrohistorie*, dz. cyt.

logicznego porównania jednocześnie zachwyca wolnością i przytłacza dezorientacją co do własnych, nawet najmniejszych wyborów. To wszystko sprawia, że w zwykłych okolicznościach rozplywająca się w stałym i monotonnym doświadczaniu świata codzienność staje się widzialna i opisywalna, a w następnej kolejności jest też krytycznie problematyzowana<sup>8</sup>. Poznawanie okoliczności zwyczajnego życia w przeszłości staje się więc także poszukiwaniem norm lub porównań dla współczesności.

Należy w końcu zapytać dlaczego naukowy ogląd codzienności miałyby być w ogóle istotny? Przede wszystkim dlatego, że właśnie codzienność wypełnia większość życia ludzi. Na podstawie tej refleksji można by uznać, że powinna ona występować także jako główny temat profesjonalnych dociekań, tymczasem to raczej wydarzenia najbardziej niecodzienne są w historii nadreprezentowane. Zbliżenie do codzienności może być więc traktowane jako próba zmiany proporcji, tak aby naszą wiedzę o przeszłości tworzyły nie tylko opisy najbardziej politycznie doniosłych lub militarnie porażających wydarzeń, ale też wizje świata i sposoby przeżywania rzeczywistości. Umożliwia to nam pewien rodzaj doświadczenia przeszłości – konkretnego świata zwykłych ludzi. Aron Guriewicz pisał o „antropologii historycznej”, tłumacząc, że jej główne zadanie „polega właśnie na odtworzeniu obrazów świata właściwych dla różnych epok i tradycji kulturowych i przez to na rekonstrukcji podmiotowej realności, która stanowiła treść świadomości ludów dawnej epoki i kultury oraz określała styl i treść tej ostatniej, charakter stosunku tych ludzi do życia i ich samowiedzę”<sup>9</sup>.

Opis historycznego świata skoncentrowany na codzienności zbliża się więc do opisu antropologicznego, nadając przeszłym postaciom podmiotowość i umieszczając punkt widzenia narracji wewnątrz określonych zbiorowości (innymi słowy preferuje spojrzenie oddolne zamiast odgórnego). Dobrochna Kałwa i Barbara Klich-Kluczevska stwierdzały, że dzięki tym zabiegom, „zwyczajni ludzie” przestają być marginesem, biernym przedmiotem zewnętrznych działań czy zobiektywizowanych procesów historycznych, stając się aktywnymi aktorami historii, których decyzje i działania kształtują rzeczywistość na jej najbardziej podstawowym poziomie – codzienności<sup>10</sup>. Historia codzienności dowartościowuje to, co klasyczna historiografia wykluczała ze swojego pola poznawczego. Posiada w ten sposób potencjał demokratyzowania uczestnictwa przeszłości w naukowej opowieści (samo jej powstanie można łączyć rozwojem idei demokratycznych). Zainspirowana etnologią oraz koncepcją dialogiczności Michaiła Bachtina, Ewa Domańska stwierdza, że sensem podejścia badacza do badanego powinien być dialog, w ramach którego historyczny Inny stawiany jest na równi z nami, ale bez sztucznego zakładania jego z nami tożsamości. Pisząc, czytając, lub próbując doświadczać historii, „otwieramy się na innego człowieka, na ‘wzajemne naprzeciw siebie’, na spotkanie, którego zapleczem (zapleczem dialogu) jest sfera przeżywanego przez ludzi idei i wartości”<sup>11</sup>.

8 Zygmunt Bauman, *Niecodziennosc nasza codzienna*, [w:] *Barwy codzienności*, dz. cyt.

9 Aron Guriewicz, *Historia i antropologia historyczna*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, nr 1-2/1997, s. 13.

10 Dobrochna Kałwa, Barbara Klich-Kluczevska, *Codziennosc peryferyjna. Pamiec o PRL mieszkancow Ustronia – studium przypadku*, „Konteksty”, nr 1 (292)/2011, s. 57.

11 Ewa Domańska, *Mikrohistorie*, dz. cyt., s. 132.

### Codziennosc 1945 roku w Gorzowie jako lokalny przedmiot wiedzy

Temat życia codziennego w okresie powojennym zyskiwał już zainteresowanie na gruncie historii Gorzowa – zarówno wśród wytwórców jak i odbiorców narracji historycznych. Chciałbym na początek zastanowić się nad źródłami i formami popularności tego obszaru przeszłości w tym konkretnym kontekście oraz zapytać, czy dotychczasowe opisy można uznać za zadowalająco wypełniające zarysowaną dziedzinę badawczą.

Poszukiwanie genealogii osobistej i grupowej jest być może najbardziej praktycznym zastosowaniem nauki historycznej. Nic więc dziwnego, że także w przypadku Gorzowa czas, w którym lokalna społeczność ukształtowała się w tej formie, w której do dzisiaj posiada ona swoją kontynuację, często przyciągał ciekawość. Chodzi mianowicie o następujący po przejściu przez miasto frontu drugiej wojny światowej okres przejściowy, w ramach którego niemiecki Landsberg an der Warthe przekształcił się w polski Gorzów. Ta transformacja nie dokonała się oczywiście tak prosto, jak mogłoby sugerować powyższe, syntezyzujące cały proces w prosty schemat, zdanie. Przejście było drastyczne i skutkowało długotrwałymi, bolesnymi konsekwencjami. Zresztą już sam jego początek był pod wieloma względami niezwykły. Radziecka okupacja, dezorganizacja funkcjonowania miasta, liczne dewastacje, zawieszenie norm społecznych, niemal całkowita wymiana ludności oraz inicjacja powstawania nowego, postmigracyjnego społeczeństwa w obcym dla niego środowisku to tylko zarys zdarzeń, które stały się udziałem Gorzowa (a także innych miejscowości na obecnych polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych) w ciągu zaledwie kilku miesięcy 1945 roku. Taki kontekst stworzył niewątpliwie trudne i niezwykle warunki życia ludzi uczestniczących w tej historii. Codziennosc powołanego do życia w 1945 roku Gorzowa przybrała, by tak rzec, niecodzienną formę. Różniła się znacząco od poprzedniego, zwykłego funkcjonowania spokojnego, nowomarchijskiego miasteczka, od późniejszego życia uprzemysławiającego się na socjalistyczną modłę ośrodka na „pozyskanych ziemiach”, a także od tego co współcześnie uznajemy za normę społecznego bytu tego miasta.

Sam historyczny moment uznawano i również dzisiaj uznaje się za przełomowy. Nie tylko dlatego, że zakończyła się wtedy największa w dziejach wojna, a nowe polskie ziemie zachodnie stały się istotnym elementem powstawania nowego politycznego porządku. Należy podkreślić, że chodziło tutaj o emocjonalnie nacechowany proces, w ramach którego Polacy weszli do grona zwycięzców wojny i jako odwet na niedawnym agresorze i okupancie, pozyskali dla siebie część jego terytoriów. Mimo że decyzja o tym przysłała z zewnątrz, bez udziału woli samego społeczeństwa, a do tego wiązała się z utratą kresów wschodnich, to samo objęcie ziem zachodnich traktowano nieraz jako dziejową sprawiedliwość i wymierzoną winowajcom (traktowanych według ówczesnej logiki zbiorowo i utożsamionych z całym narodem niemieckim) zemstę za doznane przez Polaków krzywdy<sup>12</sup>. Afek-

12 Halina Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletryście polskiej (1945-2000)*. (Szkice do dziejów kultury pogranicza), Toruń 2007, s. 27; *Powojenne przesiedlenia ludności*

tywną interpretację doniosłości wydarzeń 1945 roku wzmocniała jeszcze władza państwowa, głosząca silnie propagowane tezy o „odzyskanych ziemiach” należących dawniej do „naszych praojców”, bezprawnie im zrabowanych przez „odwiecznego wroga”, a ówczesnie „powracających do Macierzy”, co stanowić miało teleologiczne zamknięcie historii tych ziem. Obraz 1945 roku stawał się w ten sposób świecką metaforą ostatecznego sądu następującego po apokalipsie wojennej, w którym uświęcona przez przodków ziemia przypadła w końcu Polakom w rozliczeniu historycznych praw i przewin.

Każda opowieść o początku zawiera podobny ładunek przyznawanej jej wzniosłości i posiada potencjał mitotwórczy<sup>13</sup>. Wskazuje też z reguły na jakąś szczególną postać, której przypisuje się rolę ojca lub matki założycielki. W przypadku Gorzowa funkcję tę spełnia zbiorowy bohater, którym są pionierzy miasta. Pisanie „biografii” takiego bohatera wymagało przyjrzenia się losom całkiem dużej grupy, co sprzyjało ujmowaniu tematu początków miasta w konwencjach co najmniej ocierających się o opis codzienności społecznego funkcjonowania miasta. Wydaje mi się, że zainteresowanie tym (antropologicznym) wymiarem historii 1945 roku można odnaleźć przede wszystkim w trzech formach funkcjonowania narracji historycznej. Są to bieżące lub pamiętnikarskie (autobiograficzne) opowieści bezpośrednich świadków historii, naukowe opracowania wydarzeń z okresu powojennego oraz przejawy zbiorowego przetwarzania pamięci o początkach lokalnej społeczności Gorzowa.

Do pierwszej grupy należy zaliczyć prasę z okresu, czyli tygodniki „Ziemia Gorzowska” i „Ziemia Lubuska” oraz relacje pamiętnikarskie osób, które w okresie powojennym znajdowały się w mieście. Dla „pionierów”, czyli pierwszych polskich osadników Gorzowa, codzienność 1945 roku była bezpośrednim doświadczeniem, które w zarysowanych już wyżej warunkach przybierało bardzo intensywne formy. Oczywiście, poprzedzająca ten czas, trwająca ponad pięć lat wojna również mocno odbiła się na biografiami ówczesnych ludzi. Jednak jeśli wojna była traumą, to osadnictwo w dawnym Landsbergu miało stanowić rozpoczęcie nowego życia, a przy okazji powetowanie sobie strat i krzywd poprzedniego okresu. W jakiś sposób powojennemu bytowi przypisywano rolę zagłuszania pamięci o wojnie i oczekiwano „odwrócenia” losu. Tak duże nadzieje, wywoływane i potęgowane również przez propagandę i ogólną atmosferę zwycięstwa oraz dziejowego momentu, sprawiały, że wszelkie przeżycia z początków wydawały się niezwykle doniosłe i mocno zapadały w pamięć. Wynik tego widzimy w stosunkowo licznych opisach wydarzeń 1945 roku relacjonowanych właśnie z perspektywy świadków historii<sup>14</sup>. Charakterystyczne jest

---

na terenie Ziem Zachodnich w świadomości społecznej Polaków. Raport zbiorczy CBOS z badania jakościowego, [w:] *Kompleks wypędzenia*, red. Włodzimierz Borodziej, Artur Hajnicz, Kraków 1998.

- 13 Mircea Eliade pisał: „Każdy akt wznoszenia nowego domostwa, każdy akt poświęcenia domu w pewnym sensie jest równoznaczny z początkiem, z chwilą tchnięcia nowego życia. Każdy początek powtarza zaś chwilę Prapoczątku, chwilę, w której uniwersum po raz pierwszy ujrzało światło dzienne” (Mircea Eliade, *Sacrum i profanum*, tłum. Robert Reszke, Warszawa 1999, s. 46).
- 14 Opowieści takie powstawały przede wszystkim w odpowiedzi na konkursy na pamiętniki, organizowane w czasach PRL. W jakimś stopniu zaciera to stopień reprezentatywności ich liczebności (a także wartości samej treści). W przypadku Gorzowa można jednak wskazać, że także po 1989 opublikowano niemało osobistych relacji o początkach polskiego funkcjonowania miasta.

dla nich to, że opowiadają nie tylko o wielkich czynach, ważnych wydarzeniach i radykalnych przemianach, lecz także o niełatwym codziennym życiu: o głodzie, o poszukiwaniu wolnego mieszkania, o kłótniach mieszkańców czy też o hucznych zabawach w lokalnych barach.

Relacje autobiograficzne rzadko bywają oczywiście faktograficznie ściśle i wiarygodne. Obarczone są bowiem niezbywalną subiektywnością doświadczenia, niedoskonałościami pamięci oraz narracyjną specyfiką tworzenia relacji autobiograficznych. Mogą za to przekazać wiele informacji o sposobie interpretowania i przeżywania opisywanych w relacjach o własnym życiu sytuacji z przeszłości. Dlatego, krytycznie potraktowane, mogą wykazać duży potencjał w dociekaniach na temat codzienności.

W drugiej grupie opisów znajdują się narracje naukowe mniej lub bardziej profesjonalnych badaczy, publikowane jako osobne opracowania lub jako artykuły w prasie naukowej. Dla powojennego polskiego społeczeństwa oraz ówczesnej nauki historycznej, w dużym stopniu kontrolowanej przez władze państwowe (zwłaszcza w dziedzinie opisu czasów najnowszych), przełom 1945 roku był niezwykle ważnym punktem na wyobrażanej osi czasu. Chodziło przecież o okoliczności fundacyjne państwa polskiego w jego terytorialnie, społecznie i politycznie aktualnej formie. Opowieść o tym czasie musiała więc być konstruowana z wyjątkowym wyczuciem<sup>15</sup>. Cenzura państwowa dbała o ten stan bezpośrednio – kontrolując wydawane publikacje, oraz pośrednio – wpisując w pracę poszczególnych badaczy wizję tego, co może być w ogóle wypowiedziane, a co za tym idzie, również obawę przed tym, aby nie powiedzieć tego, co nie byłoby dobrze widziane. W ramach tej dbałości o wizerunek chwalebego przejęcia, a raczej – nazywanego tak wówczas – „odzyskania” ziem zachodnich, pisanie jego historii ograniczono początkowo także w przypadku Gorzowa do operacji wojskowych, organizacyjnych aspektów tworzenia poszczególnych instytucji oraz pionierskiej odbudowy miasta<sup>16</sup>. Historie te tworzone więc wyraźnie w paradygmacie klasycznej historii wydarzeniowo-politycznej.

Z czasem pojawiło się na gruncie historii Gorzowa większe zainteresowanie problematyką życia społecznego. W większości takich przypadków próbowano w różnych proporcjach łączyć spojrzenie od góry i od dołu. Część z podobnych ujęć pozostawała w wielu elementach podporządkowana ideom chwalebного „odzyskania”, mitowi zachodniego pionierstwa lub postępującej integracji nowego społeczeń-

15 Rafał Stobiecki, *Historia pod nadzorem*, Łódź 1993.

16 Teresa Frąckowiak-Skrobała, Teresa Lijewska, Grażyna Wróblewska, *Gorzów Wielkopolski. Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1964; *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1950*, red. Hieronim Szczegół, Zielona Góra 1975; Bogumił Krygowski, Stanisława Zajchowska, *Ziemia Lubuska. Opis geograficzny i gospodarczy*, Poznań 1946; Teresa Skrobała, *Gorzów Wielkopolski po 15 latach*, „Przeгляд Zachodni” nr 1/1960; Władysław Korcz, *Początki władzy ludowej na ziemiach pogranicza lubusko-wielkopolskiego w latach 1945–1950*, „Rocznik Lubuski”, t. VIII (1973); Henryk Dominiczak, *Organizacja i działalność grup operacyjnych w zakresie przejmowania i zabezpieczania przemysłu na Ziemi Lubuskiej V-IX 1945 r.*, „Rocznik Lubuski”, t. VI (1969); Zofia Nowakowska, *Pierwsze miesiące władzy ludowej w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska” nr 1 – styczeń 1979; Jerzy Sygnecki, *Osadnictwo na terenie powiatu gorzowskiego w latach 1945–1950*, [w:] „Zeszyty Gorzowskie”, styczeń 1977; Kazimierz Stachura, *Rola Miejskiej Rady Narodowej w przeobrażeniach gospodarczo-społecznych Gorzowa Wlkp. w latach 1945–1973*, „Zeszyty Gorzowskie”, styczeń 1977.

stwa<sup>17</sup>. Mówiąc słowami Jerzego Topolskiego, można stwierdzić, że była to historia pisana w duchu fundamentalnego mitu wzniosłości<sup>18</sup>. W związku z tym często pomijano przejawy powojennej demoralizacji, społecznej dezintegracji, poczucia wykorzenienia i bierności w nowym miejscu, a przede wszystkim nie uwzględniano losu landsberskich Niemców.

W ostatnich latach (poczynając od 1989 roku) pojawia się w gorzowskich badaniach zmiana sposobu pisania oraz znaczące rozszerzenie perspektyw, włączając też w grono wytwórców historii większą liczbę osób. Ukazała się monografia całego powojennego okresu Gorzowa autorstwa Dariusza A. Rymara<sup>19</sup>, w której odnajdujemy także zainteresowanie życiem społeczno-gospodarczym. Inną próbą syntetycznego podjęcia tematu powojennej historii Gorzowa był tom *Z dziejów Gorzowa Wielkopolskiego (1945–2007)* pod redakcją Tomasza Jurka i Hieronima Szczegóły, w którym opisem społecznego wymiaru historii Gorzowa w latach 1945–1950 zajął się Zdzisław Linkowski<sup>20</sup>. W gorzowskiej literaturze opracowano wiele tematów z historycznej mikro-skali, z reguły nie posługując się jednak szczególnie wyartykułowanym zamiarem antropologizowania historii ani świadomego zastosowania metody mikrohistorycznej<sup>21</sup>. Nie czyni to oczywiście wskazywanych tu opisów bezwartościowymi, ale wskazuje na niedobór historii codzienności z prawdziwego zdarzenia. Przypadki opisu społecznego w lokalnej historiografii polegały dość często na dodawaniu ich do głównego toku obiektywizującej narracji na zasadzie przykładu lub dygresji, a także przystosowywania małej historii do chronologii politycznej – jako tematu drugiej kategorii.

Pod względem interesującej mnie w tym artykule problematyki na tle gorzowskiej literatury wyróżniają się moim zdaniem dwie prace<sup>22</sup>. Są to artykuł Jerzego

17 Gorzów 1945. *Ocalić od zapomnienia*, oprac. Tadeusz Linkiewicz, Gorzów Wlkp. 1997 (przedruk serii dodatków do czasopisma „Stilon Gorzowski” z 1970 r.); Hieronim Szczegóły, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1947*, Poznań 1971; Edmund Grudziński, *Młodzież na Ziemi Gorzowskiej*, „Ziemia Gorzowska”, wrzesień 1973.

18 Jerzy Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 206.

19 Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998. Przemiany społeczno-polityczne*, Gorzów Wlkp. 2005.

20 Zdzisław Linkowski, *Procesy społeczno-polityczne oraz warunki życia ludności w Gorzowie w latach 1945–1950*, [w:] *Z dziejów Gorzowa Wielkopolskiego (1945–2007)*, Tom I, *Życie społeczno-polityczne*, red. Tomasz Jurek, Hieronim Szczegóły, Gorzów Wlkp. 2009.

21 Juliusz Sikorski, *Spór o parafię VII-VIII 1945. Z dziejów katolickiej parafii p.w. Świętego Krzyża w Gorzowie*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” (NRHA), nr 13 (2006); Roland Prejs, *Parafia św. Krzyża w Gorzowie Wielkopolskim pod zarządem kapucynów w latach 1945–1951*, NRHA, nr 14 (2007); Wojciech Sadowski, *Krajobraz kulturowy i społeczność ul. Koniawskiej w Gorzowie Wlkp. (od marca 1945 do sierpnia 1953)*, NRHA, nr 16 (2009); Andrzej Marciniak, *Szpital Miejski w Gorzowie Wlkp. w latach 1945–1949*, NRHA, nr 5 (1998); Andrzej Marciniak, *Szpital pomagające Szpital Miejski w Gorzowie Wlkp. w 1945 roku*, NRHA, nr 7 (2000); Piotr Franków, *Transport wodny w Gorzowie Wielkopolskim po roku 1945*, NRHA, nr 16 (2009).

22 Mówię tu o pracach *stricte* naukowych. Na wyróżnienie zasługują także dwa filmy dokumentalne (których nie wymieniam w głównym ciągu narracji z uwagi na ich niedający się łatwo zakwalifikować interdyscyplinarny charakter łączący metodę *oral history* z planem narracyjnym reżyserów oraz strategicznym ukierunkowaniem na rzucenie wyzwania pamięci zbiorowej): *Wspomnienia z miasta L.* [film], reż. Monika Kowalska, Grzegorz Kowalski, Zbigniew Sejwa, prod. 2004; *Opowieści*



Zysnarskiego *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.*<sup>23</sup>, omawiający bardzo często zapominany okres przejściowy pomiędzy zajęciem Landsbergu przez Armię Czerwoną a utworzeniem w nim polskiej administracji, oraz trzyczęściowe opracowanie *Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945–1950*<sup>24</sup> Zbigniewa Czarnucha, który opisał warunki życia Niemców w zajmowanym i oswajonym przez Polaków mieście. Obie prace w dużym stopniu obracają się wokół życia codziennego ówczesnych mieszkańców Gorzowa, często przywołując indywidualne postacie oraz ich przeżycia i emocje. Charakterystyczne, że obydwie opisy związane są z życiem Niemców w Gorzowie. Zainteresowanie marginalizowaną historycznie i historiograficznie grupą pociągnęło w ten sposób za sobą nieklasyczną narrację. W jakiejś mierze był to zapewne efekt wymuszony źródłowo, wynikający z nieoficjalnego sposobu funkcjonowania Niemców w przejmowanym przez Polaków mieście. Ich bytowanie w małym stopniu odzwierciedlano w dokumentach instytucjonalnych, a nawet wtedy występowali oni jedynie jako przedmiot (bio-)władzy. Uzupełnieniem tego obrazu są dla badaczy (także dla mnie w poniższym artykule) osobiste wspomnienia wypędzonych osób, które skupiały się z natury rzeczy na najbardziej powszednich aspektach ich ówczesnego życia i przedstawiały historię przez pryzmat osobistych doznań i emocji.

Trzecim wymiarem zainteresowania gorzowskim 1945 rokiem oraz ówczesnym życiem codziennym jest pamięć zbiorowa. Jako jej główne odzwierciedlenie traktuję tutaj cyklicznie pojawiające się w ciągu ostatnich lat w lokalnej prasie narracje o tym czasie<sup>25</sup> oraz praktyki symbolicznego i przestrzennego upamiętniania ówczesnych wydarzeń powiązane także z polityką historyczną lokalnych władz<sup>26</sup>. W

z miasta G. [film], reż. Monika Kowalska, Zbigniew Sejwa, prod. 2007. Na temat pierwszego filmu, genialną krytyczną recenzję napisała Izabela Kowalczyk (*Polifonia pamięci czy pamięć nie do pogodzenia? (Wspomnienia z miasta L.)*, [w:] *Podróż do przeszłości. Interpretacje najnowszej historii w polskiej sztuce krytycznej*, Warszawa 2010).

- 23 Jerzy Zysnarski, *Ostatnie dni miasta L., pierwsze dni miasta G.*, [w:] *Gorzów 1945-1990*, red. Stefan Cieśla, Gorzów 1990.
- 24 Zbigniew Czarnuch, *Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945–1950*, NRHA, nr 3 (1996) – 5 (1998). Zob także: Dietrich Handt, *Niemcy w Gorzowie 1945–1950 – koreferat wygłoszony na spotkaniu polsko-niemieckim w dniu 27 IX 1998 r. w Gorzowie w związku z artykułami Zbigniewa Czarnucha zamieszczonymi w NRHA nr 3-5*, NRHA, nr 6 (1999).
- 25 Mam tu na myśli pojedyncze artykuły oraz ich serie pojawiające się w ciągu ostatnich około 20 lat w takich gazetach i czasopismach, jak: „Gazeta Lubuska” (GL) (np.: Janusz Ampuła, *Pionierzy w różnych barwach*, GL, nr 16/1998, s. 16), także dodatek do niej – „Głos Gorzowa” (GG) (np.: Jerzy Zysnarski, *Tu Mattis żywił pionierów miasta*, GG, nr 262 2008, s. 7), „Ziemia Gorzowska” (ZG) (np. serie: *Saga gorzowskich rodzin, 750 kart na 750 lat*), „Gazeta Wyborcza”, przez pewien okres wydawana jako „Gazeta Zachodnia” (np.: *Gazeta na 50 lat*, z 23 III 1995), „Teraz Gorzów” (TG) (T. Tereszczuk, *Pierwszą drabinę strażacy znaleźli*, TG nr 25/2008, s. 8), „Arsenał Gorzowski” (AG) (np.: K. Kamińska, *Pierwsza dama Gorzowa*, AG, nr 5/1995, s. 7-8), „Trakt” (np.: Zofia Nowakowska, *Gorzowscy pionierzy*, „Trakt”, nr 18/1998, s. 64); „Tydzień Gorzowski” (TG) (np.: Leszek Adamczewski, *Gorzowa dni pierwsze*, TG, nr 1/2007).
- 26 Zaliczają się tutaj wystawy, konferencje, spotkania i uroczystości organizowane z okazji kolejnych rocznic zajęcia miasta przez Polaków (zmieniające z czasem charakter na silniej podkreślającą współzależność z dawnymi niemieckimi mieszkańcami Gorzowa i zmieniając nazwę z Dnia Wyzwolenia na Dzień Pamięci i Pojednania). Do tego dodać należy pomnik upamiętniający pierwszą polską szkołę w Gorzowie przy u. Strzeleckiej, pomnik pionierów na bulwarze nadwarciańskim, czy też tablicę po-

wyżej wymienionych formach widoczne jest określone nastawienie do przeszłości Gorzowa. Rok 1945 traktuje się jako typowy okres założycielski łącznie z jego potencjalnie mitotwórczymi konsekwencjami dla lokalnej tożsamości<sup>27</sup>. Popularny opis i rozumienie początków przybiera często formy kosmogonii, w której wydarzenia, a nawet zwykłe działania przyjmują postać przepełnionych sacrum aktów, a przywoływane postacie jawią się jako bohaterowie a nawet bogowie, od których pochodzimy<sup>28</sup>. Ta grupa przekazów opowiada nieraz o codzienności, ale czyni to, podkreślając jednocześnie jej zasadniczą różnicę w porównaniu z naszą współczesną rzeczywistością. Poza tym, mimo wielu inicjatyw zakładających przełamywanie barier pomiędzy gorzowianami a niemiecką historią ich miasta, pamięć zbiorowa o okresie powojennym wciąż wydaje się być w dużym stopniu sformatowana przez dawny dyskurs odzyskania. Najbardziej dostępne skojarzenia o wydarzeniach z 1945 roku wciąż wywołują stwierdzenia o powrocie i prapolskości, a wskazania na utratę tutejszej ojczyzny przez Niemców powodują emocjonalne reakcje obronne<sup>29</sup>. Powstała w trakcie PRL, a dziś wciąż rekonstruowana pamięć o okresie powojennym posiada więc ambiwalentną moc oddziaływania.

Podsumowując powyższe zestawienie przedstawień codzienności życia w Gorzowie w 1945 roku, chciałbym wskazać ich główne wady, które spróbuję następnie przełamać w poniższym artykule, nie odchodząc oczywiście od faktów historycznych. Głównym brakiem dotychczasowych ujęć i społecznej świadomości jest oddzielanie polskiej i niemieckiej historii, tak jakby chodziło o dwa różne miasta i niemające ze sobą związków grupy. Po drugie dominującą rolę posiada w opowieściach perspektywa odgórna i polityczna, przy której zwykłe życie zwykłych ludzi bywało tylko dodatkiem. Na minus należy zapisać także utrzymywanie większości opowieści w atmosferze fundamentalnego mitu wzniosłości przeszłości, nawet w przypadku opisów nadużyć, przemocy i zbrodni. Podjęcie historii codzienności z perspektywy empatycznego i antropologicznego punktu widzenia może zapewnić ramę do przekroczenia wskazanych tu barier.

Chciałbym podkreślić, że nie zajmuję się w poniższym artykule całością historii gorzowskiego 1945 roku. Odnoszę się do opisanych już w literaturze ram politycznych<sup>30</sup> i w sytuacji przez nie utworzonej prezentuję lokalną codzienność Gorzowa obserwowaną z perspektywy „przeciętnego” mieszkańca. Skupiam się głównie na opisie życia ówczesnych ludzi znajdujących się w mieście. Pomijam tu więc okoliczności i emocje związane z migracją. W poniższym opisie starałem się równorzędnie

---

święconą pierwszemu gorzowskiemu staroście Florianowi Kroenke przy ul. Sikorskiego.

27 Zob: Halina Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich*, dz. cyt.

28 Nie chcę w żadnym wypadku sztydzić z patosu powojennej sytuacji Gorzowa ani życia ówczesnych mieszkańców. Wydaje mi się jednak, że niektóre przypadki popularnych wyobrażeń o 1945 roku popadają w narracyjną hiperbolę.

29 Warto tu wskazać na różnice zachodzące pomiędzy oficjalną pamięcią a pamięcią rodzinną, które w niemieckim kontekście pamięci o II wojnie światowej badał Harald Welzer. Zob.: Harald Welzer, Sabine Moller, Karoline Tschugnall, „*Dziadek nie był nazistą*”. *Narodowy socjalizm i Holocaust w pamięci rodzinnej*”, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Kraków 2009.

30 Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998*, dz. cyt.; Teresa Frąckowiak-Skrobała i in., *Gorzów Wielkopolski*, dz. cyt.

traktować losy Polaków oraz Niemców ponieważ obie te grupy były w 1945 roku mieszkańcami miasta i nie można stwierdzić, że któraś z tych grup miała do tego większe prawa. W praktyce mniejsza dostępność źródeł dotyczących Niemców, przechyliła punkt ciężkości narracji na stronę Polaków. Nie znaczy to w żadnym wypadku, że ich codzienność należy uznawać za ważniejszą.

Już na wstępie można dokonać ważnego spostrzeżenia – otóż przestrzeń doświadczenia obu grup narodowych znacznie różniła się w nadawaniu im interpretacji: dla Niemców 1945 rok był apokaliptycznym schyłkiem znanego im świata i początkiem wygnania, a dla Polaków okresem założycielskim nowego państwa i lokalnej społeczności. Ta rama nadała także sens codzienności wiedzonej w przekształcanym w Gorzów Landsbergu.

Poniższy artykuł jest wciąż niewyczerpującą tematyki życia codziennego w Gorzowie w 1945 roku próbą w miarę wszechstronnego jej ukazania. Główną bazą źródłową moich dociekań były wspomnienia ówczesnych mieszkańców miasta – zarówno polskich pionierów, jak i niemieckich wypędzonych. Do relacji wspomnieniowych zaliczam tu także filmy „Wspomnienia z miasta L.”<sup>31</sup> i „Opowieści z miasta G.”<sup>32</sup>, a także literackie opowieści: „Rubież” Natalii Bukowieckiej<sup>33</sup> oraz „Wzorce dzieciństwa” (*Kindheitsmuster*) Christy Wolf<sup>34</sup>. W badaniach posługiwałem się także źródłami instytucjonalnymi gorzowskiego Archiwum Państwowego oraz Muzeum Lubuskiego, a także prasą – współczesną i pochodzącą z interesującego mnie okresu.

Starałem się, aby kwestie wyznaczające podział na podrozdziały artykułu odpowiadały uznawanym za istotne w interesującym mnie czasie i najbardziej obecnym w źródłach problemom. Codzienny byt mieszkańców Gorzowa przedstawiam więc poprzez następujące tematy: życie Niemców pod sowiecką okupacją, status lokalnej władzy, poszukiwanie miejsca zamieszkania, codzienne starania o zapewnienie żywności i podstawowego zaplecza materialnego, wykonywanie ciągle przerastającej możliwości pracy, starania o zapewnienie bezpieczeństwa, reakcje na społeczną różnorodność mieszkańców miasta, a w końcu organizacja i praktykowanie rytualnych, rytuałów religijnych oraz przedsięwzięć kulturalnych.

---

31 *Wspomnienia z miasta L.* [film], dz. cyt.

32 *Opowieści z miasta G.* [film], dz. cyt.

33 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, przedmowa Dariusz A. Rymar, Gorzów Wlkp. 1998. Nota bene autorka książki była w okresie powojennym czynną na terenie przejętych ziem zachodnich dziennikarką, szczególnie zajmowała się Gorzowem, a ponadto wyszła za ówczesnego wiceprezydenta miasta – Leona Kruszonę, co w efekcie sprawiło, że była bardzo blisko związana z Gorzowem i jego historią. Jej opis jest w dużym stopniu wzorowany na życiu miasta w 1945 roku.

34 Christa Wolf, *Wzorce dzieciństwa*, Warszawa 1981.

### Radziecka okupacja Landsbergu

Jeszcze na początku 1945 roku w uroczym niemieckim mieście Landsbergu, życie toczyło się swoim, niezależnym od wojny rytmem. Cały czas funkcjonowały sklepy, szkoły i instytucje. W powieści „Wzorce dzieciństwa”, Christa Wolf pisała, że myśl o radzieckich czołgach w Landsbergu wydawała się być dobrym żartem<sup>35</sup>. Aż w końcu dzień 30 stycznia 1945 roku przyniósł radykalny zwrot w historii miasta. Hartmut Meyer-Ohrth stwierdził, że właśnie wtedy „dla wszystkich stało się jasne, że nigdy nie będzie już tak, jak było. Jeśli w ogóle będzie jakaś przyszłość”<sup>36</sup>. Zezwolenie na ewakuację rozpoczęło chaotyczną ucieczkę, którą wycofujące się na zachód niemieckie wojsko zakończyło wysadzeniem mostów na Warcie. W tym samym czasie do miasta wchodziła już Armia Czerwona. Zajęcie miasta obyło się bez walk, bo właściwie nikt go nie bronił. Nie znaczy to jednak, że Landsberg uniknął zniszczeń i przemocy. Hedwig Deutschländer pisała:

Następnego ranka spokój [...] się skończył. Rosjanie wpadali do mieszkania całymi grupami, żądali „urri-urri” [tzn. zegarków], biżuterii, pieniędzy i broni. Przeszukiwali wszystkie szafy, wyjmowali ubrania i bieliznę, wyrzucali wszystko na podłogę. Mnóstwo rzeczy podeptali, rozerwali, pobrudzili. Kiedy coś im się spodobało, zabierali to ze sobą. Wszyscy mieszkańcy mieli pozostać w domach, posterunki kontrolowały wejścia i obserwowały ulice. Z domów wolno było wychodzić wyłącznie po wodę do jednej z niewielu działających jeszcze w mieście pomp. Porozumienie udawało się z trudem, za pomocą rąk, przy ciągłych kanonadach rosyjskich przekleństw. Kobiety i dziewczęta nosiły płaszcze i chusty na głowach – i to nie tylko ze względu na zimno, zaczęły się bowiem gwałty. Rosjanie nie zostawiali w spokoju nawet zupełnie starych kobiet. Jako taką ochronę dawały jedynie ubrania Niemieckiego Czerwonego Krzyża<sup>37</sup>.

Takie przeżycia i nastroje, jak opisane przez autorkę, pojawiają się niemal we wszystkich niemieckich wspomnieniach z tego czasu. Mniej lub bardziej brutalna scena plądrowania powtarzała się w prawie każdym domu i mieszkaniu, nawet po kilka razy tego samego dnia. Hartmut Meyer-Ohrth pisał o tym czasie: „W nielicznych zamieszkałych przez Niemców domach wyglądało jak w gołębnikach. Rosjanie wpadali i wypadali, dzień i noc. Było coraz więcej zgwałceń”<sup>38</sup>.

Gwałty są straszliwym zjawiskiem towarzyszącym prawdopodobnie każdej wojnie. Również landsberskie kobiety nie uniknęły tych zbrodni wojennych. Większość z nich w ogóle nie wychodziła na ulice z obawy przed żołnierzami. Jakkolwiek we własnych domach także nie znajdowały bezpieczeństwa. Zuchwałe napady czerwo-noarmistów wymierzone były także w fizyczność kobiet. Wspomniany przez Hedwig Deutschländer sposób ochrony stanowiła charakterystyczna starość, choroby

35 Tamże.

36 Hartmut Meyer-Ohrth, *Gorzów/Landsberg w mojej pamięci*, [w:] *Gorzów w mojej pamięci. Gorzów in meiner Erinnerung*, red. Edward Jaworski i in., Gorzów Wielkopolski 2008, s. 264.

37 Hedwig Deutschländer, *Kiedy przyszli Rosjanie – Rok 1945 w oczach niemieckich mieszkańców Gorzowa Landsbergu*, tłum. Grzegorz Kowalski, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 13 (2006), s. 311.

38 Hartmut Meyer-Ohrth, *Gorzów/Landsberg w mojej pamięci*, dz. cyt., s. 268.

lub szpetoty. Matka Hartmuta Meyer-Ohrta również próbowała tej metody: „Olla i inne kobiety pudrowały sobie włosy na biało, w cenie były czarne chusty na głowę i postarzające okulary. Poszukiwane były też laski i kule, aby można było chodzić o nich kulejąc, kaszląc, z głęboko pochylonymi plecami”<sup>39</sup>. Nawet takie środki ostrożności nie zawsze powstrzymywały pozbawionych zahamowań żołnierzy. Innym sposobem uniknięcia gwałtu było skrywanie się na czas płądowań w odpowiednio niedostępnych miejscach. E. C. Frohloff opowiadał, że kobiety „nigdzie nie były bezpieczne przed rosyjskim żołdactwem. Często godzinami, w dzień i w nocy, leżały na dachach w wielkim mrozie. Chyba żadnej nie udało się wyjść z tego bez odmrożeń. A jednak były gotowe zgodzić się na to, by w ten sposób uniknąć rosyjskich gwałtów”<sup>40</sup>. Według autora uniknięcie gwałtów było warte każdego poświęcenia. To stwierdzenie reprezentuje strach, w jakim musiały żyć ówczesne Niemki w okupowanym Landsbergu. Niebezpieczeństwo wisiało nad kobietami całymi dobami i przez długie miesiące. Ciągłe napięcie prześladowało psychikę, a w praktyce nawet wyjątkowa przezorność mogła nie wystarczyć<sup>41</sup>.

Kolejną udręką dla niemieckich mieszkańców Landsbergu była konieczność opuszczania swych mieszkań. Wśród powodów przymusowych wyprowadzek zdarzały się pożary, nasilone nękania ze strony żołnierzy lub wydalenie z danego mieszkania, do którego mieli się wprowadzić Polacy lub Rosjanie. Käthe Schimeck wspominała:

Kiedy centrum miasta legło w gruzach, Rosjanie przenieśli się do sąsiednich dzielnic i tam się zakwaterowali. Jeśli spodobało im się jakieś mieszkanie albo postanowili je obrabować, kazali mieszkańcom wynieść się w ciągu kilku minut, narażając ich na trudy poszukiwania nowego miejsca zamieszkania. Wraz z moją przyszywaną rodziną dziesięć razy byłam wyrzucana na bruk, tak że w końcu cały nasz wspólny dobytek mieścił się na jednym ręcznym wózku. Ale nie tylko nas spotkał taki los. W całym mieście miała miejsce wielka wędrówka<sup>42</sup>.

Jako że Gorzów znajduje się względnie blisko Berlina, a walki o pobliską twierdzę Kostrzyn trwały około miesiąca, radzieccy żołnierze zatrzymali się na dłużej na terenie Nowej Marchii. W Landsbergu powstał garnizon Armii Czerwonej wraz z różnorodną infrastrukturą pracującą na jego potrzeby<sup>43</sup>. Działalność żołnierzy

39 Tamże, s. 269-270.

40 E. C. Frohloff, *Płomienie, rabunki i morderstwa – Rok 1945 w oczach niemieckich mieszkańców Gorzowa (Landsbergu)*, tłum. Grzegorz Kowalski, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 13 (2006), s. 313.

41 Do samego aktu gwałtu dochodzi oczywiście cała lawina psychologicznych udręk, przeżywanych z powodu i w następstwie takiego doświadczenia. Gwałty bywały brutalne i zbiorowe. Bywało, że świadkiem zdarzenia stawał się partner lub dziecko danej kobiety. Niektóre kobiety zaszły w takich sytuacjach w ciążę. Zob: Hartmut Meyer-Ohr, *Gorzów/Landsberg w mojej pamięci*, dz. cyt.; Rolf-Dieter Krüger, *Was ich von Januar bis Juni 1945 in meiner Heimatstadt Landsberg/Warthe erlebte*, „Heimatblatt”, nr 10/1995 s. 12; Artur Brykner, Włodzimierz Nowak, *Czołgi w parku Róż*, „Gazeta na 50 lat”, 23 III 1995.

42 Käthe Schimeck, *Pielęgniarka w okupowanym mieście – Rok 1945 w oczach niemieckich mieszkańców Gorzowa (Landsbergu)*, tłum. Grzegorz Kowalski, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 13 (2006), s. 316.

43 Armia Czerwona posiadała m. in. kilka szpitali, młynów, piekarni i gorzelni.

wykraczała jednak poza ogrodzenia wyznaczonych na ich kwatery dzielnic, a także poza granice jakichkolwiek praw. Zajęte miasto traktowali jak łup wojenny, w którym wszystko jest dozwolone. Niemcy doświadczyli z ich powodu falę nadużyć, grabieży, prześladowań i gwałtów, których nie da się przemilczeć. Od drugiej połowy lutego, samowolę Rosjan próbował przytłumić trzeci z kolei wojenny komendant miasta Josif Dragun<sup>44</sup>, a potem także polskie władze, starające się o zapewnienie w Gorzowie porządku.

### Polska władza w niemieckim mieście

Tworzenie trwałej, polskiej administracji w Gorzowie rozpoczęli przedstawiciele pierwszej pionierskiej grupy, która 27 marca 1945 roku przybyła tu z Wągrowca<sup>45</sup>. Legitymizacja przejścia władzy w mieście zawiera się w stwierdzeniu Floriana Kroenke, głównego inicjatora tego przedsięwzięcia: „cała ówczesna »władza ludowa« objęła miasto i powiat na zasadzie porozumienia i faktu dokonanego w oparciu o delegację społeczeństwa wągrowieckiego, zaaprobowaną przez kompetentne dla powiatu gorzowskiego przedstawicielstwo Armii Czerwonej”<sup>46</sup>. Objęcia władzy w Gorzowie nie konsultowano oczywiście z żadnym przedstawicielstwem Niemców, ale też dokonano go bez udziału i wiedzy nadrzędnych władz polskich. Dopiero później zarząd miasta i powiatu zostały zatwierdzone przez pełnomocnika Rządu, podpułkownika Leonarda Borkowicza<sup>47</sup>. Jeszcze przez jakiś czas gorzowskie władze pozostawały jednak w odcięciu od swych zwierzchników. Opisując ten stan, ówczesny wiceprezydent miasta Leon Kruszona dokonał ciekawego porównania:

Aktualnie obowiązujących dekretów, uchwał czy zarządzeń Rządu Tymczasowego RP nie znaleźmy. Kto miał je zresztą dowieźć lub też jaką drogą przysłać? [...] Taki stan administracyjnej niewiedzy trwał mniej więcej do końca czerwca 1945 r. Śmiało można więc stwierdzić, że w okresie od 29 marca do końca czerwca 1945 r. „Rzeczpospolita Gorzowska” rządziła się własnymi prawami, gwarantując ich wykonanie skromną załogą miejskiej Milicji Obywatelskiej i autorytetem wojennego komendanta<sup>48</sup>.

44 Dariusz A. Rymar, Josif Michajłowicz („Siergiej”) Dragun (1896-?) – komendant wojenny Gorzowa, NRHA, nr 6 (1999); Florian Kroenke, *List w sprawie pułkownika Draguna*, NRHA nr 8 (2001); Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998*, dz. cyt., s. 26.

45 Jeszcze w lutym wciąż przebywający w Landsbergu wcześniejsi pracownicy przymusowi utworzyli Komitet Polski. Rzekomo z powodu niebezpiecznych warunków wojennych, radziecki komendant wojenny miasta rozwiązał jednak tę instytucję. Zob.: Hieronim Szczegółła, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne*, dz. cyt., s. 35; Jerzy Zysnarski, „Sędzia Sztremik”, *czyli jak folksdojcz odbierał Niemcom Gorzów*, NRHA, nr 16 (2009)..

46 Florian Kroenke, *Zamiast wstępu*, [w:] *Wiosna na rumowisku i inne wspomnienia pionierów*, oprac. Zdzisław Linkowski, Gorzów Wlkp. 1987, s. 15.

47 Ppłk. Borkowicz był organizatorem administracji polskiej w jednym z czterech okręgów, na jakie podzielono przyłączane ziemie – Pomorzu Zachodnim, do którego początkowo należał także Gorzów. Zob.: Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998*, dz. cyt., s. 31.

48 Leon Kruszona, *Gorzów, miasto wskrzeszone*, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 9 (2002), s. 403-404.

W powyższym cytacie widać wyraźnie pionierską pasję rządzących. Przedstawiciele gorzowskiej władzy widzieli siebie jako panów wyodrębnionego obszaru, w którym ich kompetencje zależały właściwie tylko od praktycznych zdolności wykonania pomysłów. Mogli suwerennie i swobodnie tworzyć kształt zajętego mikroświata<sup>49</sup>. Poczucie posiadania wpływu na rzeczywistość niewątpliwie nadawało działaniom pionierów wielkiej, subiektywnej doniosłości i poczucia spełnienia. Wiązało też w szczególności sposób z miejscem, o które się troszczyli, a które zwrrotnie przekształcało również ich własną osobowość, czyniąc ich Gorzowianami, obywatelami miasta, które sami wykreowali<sup>50</sup>.

Do uroku pierwszych dni należy dodać aspekty życia pierwszej polskiej społeczności w nowym mieście, jakie opisała w „Rubieży” Natalia Bukowiecka:

Mieszkali wtedy jeszcze razem pod numerem dziesiątym przy ulicy, którą od razu nazwali „Pionierów”. Był to najmilej wspominany okres. Żyli jakby w idealnym państwie, nie znając pieniądza. Balerski za darmo piekł chleb. Szczepski za darmo łatał buty. Kupciak za darmo gotował potrawy. Dopierała za darmo golił i strzygł. Jeden pomagał wszystkim, wszyscy pomagali jednemu. Każdy czuł się potrzebnym, ważnym, niezastąpionym<sup>51</sup>.

Przytoczony opis faktograficznie (wspólne zamieszkiwanie, podział pracy wewnątrz grupy oraz ulica Pionierów) przystaje do historii pojawienia się w Gorzowie pierwszych wągrowieckich osadników. Co do atmosfery możliwe, że właśnie tak ją odczuwano. Opis Bukowieckiej przywodzi na myśl spełnioną komunę. Każdy na właściwym sobie miejscu, swoją działalnością przykłada się do równego i braterskiego dobrostanu wspólnoty i za darmo dostaje to, czego mu osobiście potrzeba. Nawet jeśli to wyidealizowany opis, to musiały istnieć powody, dla którego można było ten czas zapamiętać w podobnych kategoriach.

W każdym razie zadania do wykonania szybko wyszły poza potrzeby samej wspólnoty pierwszych dni i zdecydowanie ich nie brakowało ani nie były one łatwe. Florian Kroenke wyliczał, z jak różnorodnymi problemami musiał się zmierzyć w tym powojennym okresie:

Były to sprawy różnego rodzaju i ciężaru gatunkowego, a dotyczyły najróżniejszych dziedzin życia i dnia codziennego ziem odzyskanych, np. przyznanie odpowiednich środków na uruchomienie obiektów służby zdrowia, opiekę społeczną i szkolnictwo, uruchomienie pomp odwadniających, naprawa wałów ochronnych, przekazywanie przez wojsko łąk i gospodarstw rolnych, rozminowanie terenu, przyznanie inwentarza, traktorów i ziarna siewnego, bezpieczeństwo, przyspieszenie eksploatacji kopalń węgla brunatnego, wyposażenie elektrowni w Gorzowie itp.<sup>52</sup>

49 Suwerenność polskich władz ograniczał radziecki komendant wojenny miasta. Formalnie przekazał on Polakom pełnię władzy w sprawach cywilnych i według licznych relacji był do Polaków przychylnie nastawiony. Jednak to on dysponował w mieście dominującą pozycją i decydował, co w czasie wojny i bezpośredniego powojnia należało do spraw cywilnych, a co nie. W niektórych sprawach Polacy musieli godzić się z jego postanowieniami.

50 Józef Chałasiński, *Młode pokolenie Ziemi Zachodnich w świetle pamiątek*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, red. Władysław Markiewicz, Paweł Rybicki, Poznań 1967.

51 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 78.

52 Florian Kroenke, *Zamiast wstępu*, dz. cyt., s. 19.

Wyżej wymienione to tylko wybrane kwestie z działalności Starostwa Powiatowego. Właściwie każda ówczesna instytucja, a więc także reprezentujący ją ludzie, napotykała na równie niezliczone i najczęściej bardzo pilne potrzeby<sup>53</sup>. W „Rubieży” Natalia Bukowiecka dostarcza interesującego sformułowania, opisującego pierwsze polskie przedsięwzięcia: „Początek działalności pionierów przypominał sztukę składającą się z trzech aktów wystawianych w dowolnej kolejności. Troska o bezpieczeństwo osobiste, troska o żywność i momenty humorystyczne. Tytuł sztuki: Wielka improwizacja”<sup>54</sup>. Budowanie nowej władzy w przejętym mieście wymagało wielu wysiłków, ale jak widać dostarczało przy tym wielu wrażeń, tak że nawet wykonywanie z pozoru rutynowych czynności stawało się fascynującą przygodą, nabierało niesamowitej doniosłości, a według niektórych przypominało wręcz sztukę.

### Rywalizacja o mieszkania

Pierwszą pionierską potrzebą po przyjeździe do nowego miasta było znalezienie sobie dachu nad głową. W początkowym okresie polskiego osadnictwa i zaraz po czerwcowym wypędzeniu nie brakowało opuszczonych przez Niemców mieszkań. Helena Kuźmicka przyjechała do Gorzowa z Grodna w drugiej połowie roku (już po wypędzeniu Niemców) i jak opowiada dalej: „w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym dowiedziałam się, jak i inni, że mieszkania muszą szukać na własną rękę. Na razie ulokowałam się kątem u znajomych, a nazajutrz rozpoczęłam wędrówkę po mieście. Mieszkań wolnych było bardzo dużo, niektóre mniej lub więcej zdewastowane, ale niewiele z nich nadawało się do natychmiastowego zamieszkania”<sup>55</sup>.

Sposób zdobywania mieszkania wplata się w specyfikę czasów. Gdy Polacy przyjeżdżali do Landsbergu, mogli sobie po prostu wybrać zadowalające ich mieszkanie i urządzić się w nim według możliwości. Znikała tu konieczność uciążliwego oszczędzania i starania się o swoje lokum. Należało tylko zgłosić zajęcie mieszkania w Zarządzie Miejskim. W takich okolicznościach w wielu wyobraźniach rodziła się nadzieja rozpoczęcia dostatniego bytu łatwym kosztem. Wyglądało na to, że można uzyskać na własność dowolny (o ile wciąż jeszcze wolny) dom. Edyta Prońko wspominała po czasie: „I pomyśleć [...] że mogliśmy zająć jakąś willę, jakiś ładny domek. Mąż chciał, ale gdy zobaczyłam, co z tymi domostwami zrobili Rosjanie, nie, nie chcę nawet o tym mówić. Pokoje zamienione w klozety!”<sup>56</sup>. Rzeczywistość doświadczonego wojną zachodu weryfikowała rozbudzone marzenia przyjeżdżających. Sądząc po pełnych odrazy słowach Edyty Prońko, można też sobie wyobrazić,

53 Ciekawą lekturą są sprawozdania gorzowskim instytucji z tego pionierskiego okresu. Znajdują się one w gorzowskim Archiwum Państwowym, a część z nich została opublikowana. Zob.: *Trudne gorzowskie początki. Z dziejów gorzowskich instytucji (teksty źródłowe z lat 1945–1948)*, wybór i opracowanie Dariusz A. Rymar, Gorzów Wlkp. 2001; tegoż, *Sprostowania i uzupełnienia do wydawnictwa „Trudne gorzowskie początki”*, NRHA, nr 9 (2002); tegoż, *Początki Ziemi Lubuskiej w świetle dokumentów (luty – sierpień 1945)*, NRHA, nr 9 (2002).

54 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 77.

55 Helena Kuźmicka, *Wiosna na rumowisku*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 81.

56 *Prońkowie. Żużel i muzyka*, „Ziemia Gorzowska”, nr 18/1995, s. 9.



że wielu osadników musiało wykazać się sporym samozaparciem, żeby doprowadzić do porządku przejmowane domy.

Zdarzały się jednak i takie mieszkania, do których można było wprowadzić się od razu. Stały bowiem zupełnie nienaruszone, a nawet kompletnie umeblowane i wyposażone. Andrzej Lamprecht wspominał: „Zastaliśmy nawet pomyte naczynia w kuchni. Tak jakby ktoś wyszedł i miał za chwilę przyjść”<sup>57</sup>. Swoją drogą znalezienie się w takim miejscu zapewne stworzyło rodzinie Lamprechtów dość ambiwalentny stan cudzej obecności. W pełni urządzone mieszkanie dużo dobitniej przywołuje przecież jego poprzednich właścicieli niż opustoszała ruina. O takich odczuciach opowiedziała Helena Kuźmicka, stwierdzając, że podczas szukania dla siebie miejsca, w różnych domach:

odczytywałam jakby z książki życie ludzkie. Oto zasobne niegdyś mieszkanie, czego dowodem piękne tapety, parkiet i szczątki ceramiki, którą wyłożone były ściany łazienki. W jednych drzwiach do górnej futryny wkręcone haki do huštawki, która zapewne służyła dzieciom, a ich śmiech i szczebiot w czasie zabawy napelniał radością mieszkanie. Ten porzucony porcelanowy kubek z obrazkiem misia służył któremuś z nich. Na rozbitym kompletnie bujaku ktoś z poprzednich mieszkańców kołysał się wygodnie i oczadziały propagandą wymownego Goebelsa śnił o podboju Europy i świata<sup>58</sup>.

Autorka zauważa, że przestrzeń zajmowana przez pionierów nie była anonimowa czy neutralna. Po swoich wędrownkach Kuźmicka stwierdziła, że chce zamieszkać w jak najbardziej opustoszałym domu, aby móc poprzez włożoną w urządzenie go pracę poczuć się bardziej u siebie niż u kogoś, kogo nie mogła nawet poznać<sup>59</sup>. Warto przy okazji porównać słowa powieściowego starosty Rubieży: „cieszę się z ruin, bo domy które wybudujemy, będą polskimi domami. Przez Polaków dla Polaków wzniesione”<sup>60</sup>. Na pewno łatwo i przyjemnie było wejść do już urządzonego domu, ale autorzy dwóch powyższych cytatów zauważają, że nic tak nie wyzwalało pozytywnych uczuć do nowego domu, jak własne zaangażowanie w jego stan i wygląd.

Nawet wtedy, gdy znajdowało się w mieście dużo wolnych lokali, trwała już rywalizacja o zajęcie lepszych z nich – mniej zniszczonych, zasobniej wyposażonych lub leżących w dogodniejszej lokalizacji<sup>61</sup>. W miarę trwania przyjazdów wolnych miejsc w dobrym stanie ubywało i z coraz większym trudem znajdowano sobie nowe domy. Przybywający do Gorzowa Polacy rozkładali się wtedy tymczasowo na dworcu i próbowali znaleźć jakieś dogodne mieszkanie w mieście. Leopold Klin opowiedział szerzej o tym stanie przejściowym i poszukiwaniach:

Niektórzy repatrianci po długim penetrowaniu różnych zaułków wracali z miasta z wesółymi minami, chwając się, że sporo ich to kosztowało, lecz lokum już mają. W jaki sposób sprawę załatwili i jakim kosztem, tego nie chcieli mówić. [...] Inni, mniej szczęśli-

57 Zob. film: *Opowieści z miasta G.*, dz. cyt.

58 Helena Kuźmicka, *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 82.

59 Tamże.

60 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 126.

61 Zob. także: Stefan Nowakowski, *Procesy adaptacji i integracji w środowisku wiejskim i miejskim Ziemi Zachodnich*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, dz. cyt., s. 194.

wi, biwakowali dalej, czekając na swój dzień, w którym uśmiechnie się również do nich łaskawy los<sup>62</sup>.

Przesiedleńcy ze wschodniej Polski (tacy jak Leopold Klin) mogli odczuwać szczególne niezdecydowanie przy wyborze mieszkania<sup>63</sup>. Oblicze tego niemieckiego miasta było dla nich zupełnie obce, a skoro nie mieli do czego wracać, koniecznie musieli znaleźć jakieś względnie przyjazne miejsce w Gorzowie. Nikt nie wiedział, jak długo tu pozostanie, ale to naturalne, że nie chciano się też wprowadzać byle gdzie. Tymczasem kolejne transporty przyjeżdżały i rywalizacja między poszukującymi zaostrzała się. Klin sugeruje, że znalezienie mieszkania wiązało się czasem z użyciem jakichś szczególnych metod, możliwe że nie do końca uznawanych za uczciwe, jeśli musiały one pozostać tajemnicą.

Niektóre instytucje starały się zdobywać mieszkania lub całe kamienice, po to aby móc je zaoferować przyszłym pracownikom jako zachętę do pozostania w Gorzowie i przyłączenia się do realizacji pionierskich zadań. Czyniło tak na przykład Starostwo Powiatowe, powołując się na przypadki urzędników, którzy zniechęceni poszukiwaniem mieszkań wśród zniszczonych i niedostępnych lokali tracili inicjatywę i uciekali z miasta<sup>64</sup>.

W ówczesnych warunkach nikt nie posiadał właściwie klódek ani kluczy. Poza tym, porządnie zamknięte drzwi mogły pobudzać wyobraźnię postronnych, liczących na znalezienie w środku jakichś skarbów lub szansy na wprowadzenie się. Zamieszkanie oznaczano więc w inny sposób. Na domach wieszano biało-czerwone flagi, które nieomylnie wskazywały, że został on prawidłowo zasiedlony. Na drzwiach mieszkań z kolei przypinano kartki z adnotacją informującą o jego zajęciu. Wiadomo było jednak, że takie tablice pojawiały się także na mieszkaniach, które wywieszający mieli tylko zamiar w spokoju obrabować lub zarezerwować na później. Informacje na drzwiach respektowano więc z ograniczonym zaufaniem. Krystyna Ekersdorf tłumaczyła, że „o ile nikogo nie zastano w tym mieszkaniu, to zrywano karteczki – wchodził następny lokator”<sup>65</sup>. Jak wiadomo, w 1945 roku na polskim zachodzie wiele chwyków było dozwolonych. Czasami takie przejścia owocowały sporami „właścicieli” wysuwających do danego mieszkania mniej lub bardziej uzasadnione roszczenia<sup>66</sup>.

Niektórzy Polacy nie szukali całego mieszkania, tylko wprowadzali się do niemieckich rodzin. Jan Dziekański pisał:

po co mi było mieszkanie, skoro byłem sam i za wyjątkiem tego, co miałem przy sobie, nie miałem po prostu nic. Dom w Poznaniu spalony i zburzony... Ale byłem młody i pełen zapału i wiary w lepsze jutro. Cieszyłem się, że żyję. Zamieszkałem więc u Niem-

62 Leopold Klin, *Horyzont miasta*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 98.

63 Zob.: Jacek Borkowicz, *Wygnańcy i wypędzeni*, [w:] *Kompleks wypędzenia*, dz. cyt.

64 Archiwum Państwowe Gorzów (APG), Starostwo Powiatowe Gorzów (SPG), sygn. 42, s. 11, pismo Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Gorzów do Prezydenta miasta (Urząd Mieszkaniowy) z 16 VII 1945 r.

65 Film: *Opowieści z miasta G.*, dz. cyt.

66 Leopold Klin, *Horyzont miasta*, dz. cyt., s. 107.

ców, którzy bardzo chętnie przyjmowali Polaków, gdyż wtedy przybijali do drzwi białoczerwoną chorągiewkę, a przez okno zamiast białej szmaty wywieszali biało-czerwoną flagę. Niedawni zwycięzcy byli bardzo usłużni i uprzejmi, chociaż ci, którzy jeszcze w Gorzowie mieszkali, to byli albo starcy, albo kobiety z dziećmi<sup>67</sup>.

Polacy dokwaterowywali się do Niemców na mocy administracyjnego zarządzenia polskiej władzy lub w wyniku układu z mieszkańcami, którzy razem z należącym do uprzywilejowanej grupy nowym lokatorem zyskiwali nieraz osobistą pomoc oraz ochronę, ponieważ mieszkanie nabywało status zajętego przez Polaka i stawało się mniej narażone na wkroczenie kogoś z zewnątrz.

Jak już powyżej nadmieniałem, pozostający w Gorzowie Niemcy w każdym miejscu trwali tylko tymczasowo, dopóki czy to Rosjanie, czy Polacy, nie postanowili przejść zajmowanego przez nich mieszkania<sup>68</sup>. Niemcy musieli przez to wielokrotnie wynosić się i wędrować po ulicach w poszukiwaniu schronienia. Cały czas wiedzieli przy tym, że całkiem blisko istnieje (o ile nie został spalony) ich własny dom, do którego nie mają już prawa wstępu. Paula Helle opowiedziała:

Kilka razy zakradliśmy się do naszego domu od tyłu. Cały dom był zajęty przez Rosjan i umocniony. Wywieźli wszystkie nasze meble, nawet piec wyrzucili przez okna. Zawartość szaf, książki, wszystko to, co nie zostało jeszcze splądrowane, niszczało w piwnicy i na podwórzu. Był to okropny widok. Mama nigdy więcej się tam nie pojawiła. Mnie wciąż tam ciągnęło, tydzień w tydzień, mimo że dom krwawił<sup>69</sup>.

To truizm, że ludzie przywiązują się do miejsc, a tym bardziej do tych, które uznają za własne i z którymi wiążą ich wspomnienia. Trwający w Gorzowie Niemcy stracili swoje domy i mogli już tylko obserwować ich niszczenie i odczuwać oddalenie za każdą wizytą w okolicy. Hans-Jürgen Reso spuentował utratę domu stwierdzeniem: „Tak skończyło się moje dzieciństwo”<sup>70</sup>.

W poszukiwaniu dachu nad głową Niemcy dobierali się przeważnie w większe grupy. Zamieszkiwali razem, żeby połączyć swoje zorientowane na przetrwanie wysiłki. Paula Helle opowiadała, że jej rodzina, państwo Panknis ze swoimi dziećmi, siostrą i bratem pani Panknis, a także Gertrud Märtens ze swoim bratem „tworzyliśmy coś w rodzaju wspólnoty losów, która pozwalała nam to wszystko przetrwać. Nie mieliśmy ani chwili spokoju, trwało plądrowanie, groźby, strzelaniny. Sama nie wiem, jak udało nam się to wszystko przetrwać”<sup>71</sup>. Taka *Schicksaalsgemeinschaft* pomagała po pierwsze w fizycznym zabieganiu o zdobycie środków do życia i w obronie przed napadami. Poza tym pełniła także niezwykle ważną funkcję wspólnego

67 Jan Dziekański, *Nalot na Gorzów*, „Ziemia Gorzowska”, nr 16/1995, s. 18.

68 Zob. także: Lorre Irrgang, *Auszüge aus den Erinnerungen von Frau Lore Irrgang, Lehrerin in Landsberg/Warthe, über die Zeit vom 27.01 1945 bis Juli 1945*, „Heimatblatt”, nr 10/1995, s. 29; Ruth Kühnel, *Bis zuletzt in Landsberg*, dz. cyt., s. 46.

69 Paula Helle, *Wypis z listu Pauli Helle do siostry Luise Albrecht*, tłum. Grzegorz Kowalski, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 18 (2011), s. 410.

70 Film: *Wspomnienia z miasta L.*, dz. cyt.

71 Paula Helle, *Wypis z listu*, dz. cyt., s. 408.

przeżywania tego losu, który z perspektywy czasu stawał się, nawet dla wspominających go, niewyobrażalnym<sup>72</sup>.

### Apropowizacja

Bardzo typowym dla powojennych okresów problemem są sprawy zaopatrzenia, przede wszystkim w żywność, ale też odzież, sprzęt domowy, narzędzia pracy i tym podobne. W Gorzowie także napotymano na chroniczne braki. Wyrazem tego jest ciągle powtarzająca się w dokumentach z epoki mowa o aprowizacji<sup>73</sup>. Prawie każde sprawozdanie instytucjonalne z okresu zawierało osobną część właśnie na temat problemów z zaopatrzeniem. Wiele wytworzonych w 1945 roku pism miało na celu zdobycie dostawy jakiegoś dobra. Także w ówczesnej prasie aprowizacja, przede wszystkim żywnościowa, stała się czołowym tematem. W jednym z artykułów pisano: „Jeśli chodzi o życie gospodarcze w ogóle, to rzecz jasna, kwestia aprowizacji wysuwa się na plan pierwszy. Jak ta sprawa wygląda z bliska, każdy mieszkaniec Gorzowa przekonał się nie tyle na własnej skórze, ile na własnym żołądku<sup>74</sup>. Skoro autor tych słów w temacie gospodarki w Gorzowie za najważniejszą uznał sprawę niedoborów żywności, to świadczy to tylko o dotkliwości problemu.

Można by przewrotnie stwierdzić, że głód był chlebem powszednim gorzowskich pionierów. Franciszek Paluszkiwicz przekazał następujące informacje na temat swojego wyżywienia: „Początki były bardzo trudne, brak było żywności [...]. Jedliśmy bardzo różnie lub nie jedliśmy wcale. [...] Jeżeli udawało nam się zdobyć trochę wołowiny lub koniny, były [to] dla nas królewskie posiłki<sup>75</sup>. Warto jeszcze dodać do tego opisu jadłospis, jaki z pierwszych dni w mieście zapamiętał Leon Kruszona: „codzienne pożywienie to chleb, kawa bez mleka na niemieckich namiastkach i coś na kształt ciastowatej zupy, ugotowanej ze znalezionych w gruzach proszków zastępczych<sup>76</sup>. W 1945 roku, gorzowscy osadnicy nie mieli wielkiego wyboru co do swojego jadłospisu. Jedli z reguły to, co udało im się zdobyć.

Pierwszym źródłem aprowizacji było poszukiwanie żywności w opuszczonych budynkach. Mieszkańcy Gorzowa wybierali się też do okolicznych wsi, aby prywatnie czy urzędowo zdobyć magazynowane tam zapasy albo postarać się o produkty niemieckich lub polskich rolników. Pilnym zadaniem stała się organizacja zasiewów, a potem także żniw. Z okolicznych gospodarstw uciekła lub została wysiedlona większość niemieckich gospodarzy, a polscy rolnicy nie zdążyli przyjechać na miejsce i zając się pracą na większą skalę. W żniwach uczestniczyli więc mieszkańcy miasta:

72 Käthe Schimeck stwierdzała, że musząc troszczyć się o grupę, razem z którą mieszkała, odnajdowała w sobie siły, których nigdy by się po sobie nie spodziewała. Zob.: Käthe Schimeck, *Aus meiner Tätigkeit als Bezirksschwester in der Besatzungszeit Landsberg/Warthe 1945*, „Heimatblatt“ nr 10/1995.

73 Zob. np.: *Trudne gorzowskie początki*, dz. cyt.

74 *Życie gospodarcze Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 1 (6 lipca 1945), s. 3.

75 Franciszek Paluszkiwicz, *Biało-czerwone trójkąty*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 164.

76 Leon Kruszona, *Gorzów, miasto wskrzeszone*, dz. cyt., s. 400.

Polacy po wielkiej akcji propagandowej odwołującej się do patriotycznego i lokalnie koniecznego zadania, a Niemcy jako robotnicy przymusowi<sup>77</sup>.

Poczynając od Zarządu Miasta, wiele instytucji i większych zakładów pracy wspierało swoich pracowników, zakładając darmowe stołówki<sup>78</sup>. Roman Ulatowski niezwykle pozytywnie wyraził się o tej formie wsparcia: „Przyjęto mnie z otwartymi rękoma i przyrzeczono wszelką pomoc, upoważniając na razie do gratisowego korzystania ze stołówki, bez której utrzymanie się Polaka w tym czasie było nie do pomyślenia”<sup>79</sup>. Władze starały się różnymi sposobami zdobyć dostawy żywności dla miasta. Próbowano odwoływać się do wielu instancji, które mogłyby dostarczyć miastu jakąś pomoc żywnościową. Zwracano się do centralnych instytucji państwowych, a także do władz wojewódzkich – i to nie tylko w ramach województwa poznańskiego, do którego przyłączono Gorzów. Starania pionierów sięgały poza granice administracyjne<sup>80</sup>. Najbliższym partnerem w kwestii aprowizacji była jednak radziecka komendatura wojenna, która faktycznie często ratowała mieszkańców miasta przed głodem. W środowisku gorzowskich badaczy przedmiotu sławą obrósł zbiór pism wiceprezydenta miasta Leona Kruszony wysyłanych nieustannie do radzieckiego komendanta miasta, w których powtarzają się prośby o dostarczenie miastu żywności z zapasów Armii Czerwonej. Kierownik miejskiej piekarni Józef Cieśliński opisał jedną z nadzwyczajnych dostaw mąki, jaką otrzymał z sowieckiego garnizonu:

Major kwatermistrz kazał swojemu kierownikowi spisać na straty około 2 ton skamieniałej mąki i oddano mi ją, sądząc, że coś się jeszcze uratuje. Po pracy rozbijaliśmy duże bryły mąki na drobniejsze, następnie wałkiem rozkruszaliśmy i dużym sitem przesiewaliśmy. Taką mąkę dodawaliśmy do razowego kartkowego chleba. Żeby jeszcze zwiększyć ilość chleba i podnieść jego walory smakowe, dokładaliśmy około 20% gotowanych kartofli, przekręconych przez maszynki do mięsa. Przy zastosowaniu gotowanych kartofli i dodaniu tej „trofiejnej” mąki ilość chleba zwiększyła się nam z 400 do 600 kg<sup>81</sup>.

Metody zdobywania żywności były, jak widać, o tyle sprytne co prowizoryczne<sup>82</sup>. Na pewno nic się ówczesnie nie marnowało. Autor powyższego cytatu zapewniał także w innym miejscu, że nie tracił okazji do zdobycia surowców, nawet kosztem

77 Zob. apel *Pogotowie żniwne*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2 (14 lipca 1945), s. 1.

78 Zob. także: Zofia Nowakowska, *Co Gorzów zawdzięcza węgrowskiom*, w zbiorach Klubu Pioniera Miasta Gorzowa.

79 Roman Ulatowski, *Jak zabłysnął kaganek oświaty*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 120.

80 *Gorzów 1945. Ocalić od zapomnienia*, dz. cyt.; *Sprawozdanie ze zjazdu kierowników Oddziałów Powiatowych Informacji i Propagandy w Gorzowie w dniu 1 i 2 marca 1946 roku*, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 13 (2006); *Jeszcze o aprowizacji Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7 (19 sierpnia 1945), s. 3.

81 Józef Cieśliński, *Mowa o chlebie*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 68.

82 Nota bene, między innymi w ówczesnej prasie – w „Ziemi Gorzowskiej”, pojawiły się oskarżenia, że gorzowscy piekarze do chleba dodają obierzyny od ziemniaków oraz muchy, a ceny ich towarów bywają podobnie karygodne. Już w następnym wydaniu tejże gazety urzędnicy i piekarze odpierali te zarzuty. Zob.: K-wicz, *O aprowizację pionierów w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6 (12 sierpnia 1945), s. 2; *Jeszcze o aprowizacji Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7 (19 sierpnia 1945), s. 3; *Piekarze w obronie swych interesów*, tamże, s. 3.

drobnego oszustwa wobec radzieckiego kwatermistrza<sup>83</sup>. Piekarnia Cieślińskiego objęta była patronatem miasta, a jej produkty przeznaczano na przydziały kartkowe dla pracujących mieszkańców miasta. Jako że w mieście nie funkcjonował żaden pieniądź<sup>84</sup>, wyżywienie było najczęściej jedynym wynagrodzeniem za wykonywane zajęcia. Jednocześnie kartki na żywność miały działać jako bodziec wspomagający odbudowę miasta, świadcząc o wsparciu władzy dla poświęcających się pionierów.

Dzienne przydziały żywności różnicowano ze względu na stan zatrudnienia oraz według narodowości. Ich wielkości zmieniały się też wraz ze stanem zaopatrzenia miasta. Pracujący Polacy dostawali, zależnie od okresu, od 300 g do 500 g chleba, a niepracujący 150 g. Niemcy z kolei otrzymywali przydziały na 200-300 g, ale tylko o ile pracowali, w przeciwnym razie nic im się nie należało. Kilka razy w tygodniu zdarzały się też przydziały jakichś specjalnych dóbr, takich jak mięso końskie, ziemniaki, mleko, marmolada lub tłuszcze<sup>85</sup>.

Sytuacja żywnościowa Niemców była w praktyce dużo gorsza niż w przypadku Polaków. Z powodu niedoborów aprowizacyjnych, wielu z nich nie otrzymywało w ogóle przydziałów, nawet jeśli posiadali do tego uprawnienia. Käthe Schimeck pisała na przykład: „Oficjalnie nie dostawaliśmy żadnej żywności. Dopiero w ostatnich tygodniach przed wydalaniem rozdawano pokrojony w niewielkie kawałki, zupełnie mokry chleb. Ludzie godzinami stali po niego w kolejkach, ale porcje dostawali tylko pierwsi, dla pozostałych nie wystarczało. Trzeba było więc radzić sobie samemu”<sup>86</sup>. Autorka dowodzi więc, że w sytuacji masowych potrzeb miasta, starania polskiej władzy nie przynosiły zbyt wielkiej pomocy. Żeby z nich skorzystać, trzeba było mieć sporo szczęścia, dlatego zaspokojenie głodu nadal zależało w praktyce od własnych codziennych starań i żywność musiano zdobywać przeszukując piwnice, okoliczne wsie oraz wysyłając dzieci na żebry<sup>87</sup>.

83 Józef Cieśliński, *Mowa o chlebie*, dz. cyt., s. 69.

84 Posługiwano się oczywiście pieniędzmi – najczęściej polskimi i niemieckimi. Występowały one jednak w zbyt małej ilości na rynku. Jak to w podobnych sytuacjach bywa, środkiem wymiany stały się przedmioty materialne, przede wszystkim alkohol. Z tego powodu Zarząd Miasta wyemitował zastępczo tzw. „bony”. Miały one służyć tylko do kalkulacji płatności, których stroną był Zarząd, ale spotkały się z powszechną akceptacją mieszkańców i od początku sierpnia do końca października 1945 roku stały się nieoficjalną gorzowską walutą (Jerzy Lewandowski, *Pieniądź zastępczy Gorzowa Wielkopolskiego i województwa w latach 1919-1948*, Poznań 1999).

85 Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998*, dz. cyt., s. 36; Zdzisław Linkowski, *Procesy społeczno-polityczne*, dz. cyt., s. 36.

86 Käthe Schimeck, *Pielegniarka w okupowanym mieście*, dz. cyt., s. 318.

87 Margarete Schalhorn, *Margarete Schalhorn an ihren Sohn Hans Werther am 08.11.1945. Abschrift des ersten Lebenszeichens nach dem Kriege*, „Heimatblatt“, nr 10/1995, s. 69; Ruth Kühnel, *Bis zuletzt in Landsberg*, dz. cyt., s. 46; Lorre Irrgang, *Auszüge aus den Erinnerungen*, dz. cyt., s. 30.

### Pionierska praca

W działalności gospodarczej problemy aprowizacyjne także zaczynały każde przedsięwzięcie. Już stworzenie warunków do własnej pracy nastęrczało wiele wyzwań. Fascynująco, ale i wiarygodnie przedstawiła je w „Rubieży” Natalia Bukowiecka, w scenie mianowania na komendanta straży pożarnej Juliana Błaszczyka<sup>88</sup>:

Anielewicz obrzucił wzrokiem jego postać, zajązwał pobieżnie w papiery i powiedział:  
 – Od dziś jesteście mianowani komendantem Miejskiej Straży Pożarnej w Rubieży [...] No to do roboty. Teraz dam wam czas na urządzenie się i od jutra bądźcie gotowi.  
 – Gdzie tu remiza? – zapytał jeszcze Błaszczyk.  
 – Rosjanie piekarnię w niej mają. Musicie sobie jakiś inny kąt znaleźć.  
 – A sprzęt skąd można odebrać?  
 – Widać, żeście Zachodu nie wachali. Sprzęt dawno diabli wzięli.  
 – To tak z pustymi rękami mamy pracować?  
 – A co? – zniecierpliwził się Anielwicz. – Róbcie, jak chcecie, byleby dobrze było.  
 Zaczęli więc organizować się wprawdzie nie tak, jak chcieli, ale tak jak mogli. Na podwórzu, przy którym mieszkał Kazek, stała drewniana szopa. Zajęli ją na tymczasową remizę i pod wieczór Błaszczyk z wielkim tryumfem zamknął w niej na kłódkę pierwsze wiadro<sup>89</sup>.

Tak jak w przypadku rubieskiej, tak i przy organizacji gorzowskiej straży pożarnej oraz licznych tutejszych instytucji, zakładów, sklepów czy warsztatów, pracę rozpoczynano od wyszukania budynku, wyremontowania go i odnalezienia w okolicy jakichkolwiek nadających się do użycia sprzętów potrzebnych w danej branży.

Początki często wyglądały beznadziejnie, tak jak i w opisie Alojzego Majchrzaka:

Pamiętam jak dzisiaj mój pierwszy dzień pracy w polskim zakładzie na odzyskanej ziemi. Nikomu wtedy nie było lekko, ale mieliśmy tę świadomość, że pracujemy dla Polski, dla siebie, a nie dla okupanta. W zakładzie nie było nic, oprócz złomu oraz kilku skrzyń formierskich. Obiekt był całkowicie zdewastowany. Samo przyjęcie do pracy też nie było zbyt zachęcające. Ówczesny dyrektor stawiał sprawę prosto: w najbliższym okresie nie przewiduje się wypłat, ponieważ zakład nie może rozpocząć produkcji<sup>90</sup>.

Wspomnienie z początków to kolejny raz opis chaosu. Aby go uporządkować, trzeba było zapewne ogromnego wysiłku i kreatywności. Tymczasem w zamian za pracę nie oferowano zapłaty. Można było jedynie otrzymać, jak to określił ówczesny organizator szkół, „mgliste obietnice”<sup>91</sup> – kiedyś miało się poprawić. Alojzy Majchrzak dostarcza jednak pewnego tropu, dzięki któremu można zajrzeć w moty-

88 Na temat straży pożarnej w Gorzowie zob.: *Kronika założenia Miejskiej Straży Pożarnej w Gorzowie*, [w:] *Trudne gorzowskie początki*, dz. cyt., s. 22-25.

89 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 112-113.

90 Alojzy Majchrzak, *Powrót do zakładu*, [w:] *Mój dom nad Odrą*. T. 3, oprac. Janusz Koniusz, Zielona Góra 1971, s. 67.

91 Roman Ulatowski, *Jak zabłysnął kaganek oświaty*, dz. cyt., s. 120.

wacje pionierów. Podobną myśl znajdujemy w słowach Ludwika Ziołka: „Nastały teraz dni ciężkiej pracy, niedojadania, wyrzeczeń, nieraz gorszych niż w czasie wojny, jednak entuzjazm i radość z pracy wśród swoich i dla swoich osiągnęła chyba w historii narodu swój szczyt”<sup>92</sup>. Polacy pracowali w ciężkich warunkach, ale mimo wszystko – dla siebie. W trakcie wojennej okupacji wielu wykonywało przymusowe roboty. Inni bardziej niż pracą zawodową, musieli zająć się tym, co umożliwiało bezpieczne przetrwanie. Przez 6 lat ludzie uwięzieni byli we wrogich systemach i okolicznościach. Gdy wojna się dla nich skończyła, sprawczość wróciła w ich w ręce. Ludzie mogli znów decydować o sobie i swoich zajęciach, a przez to wykonywać je z poczuciem zaangażowania w coś, czego wyniki służą swoim i sobie. Przyszłość znów stawała się zależnym od nich samym projektem i jej tworzenie potrafiło zrekompenzować nawet beznadziejne warunki materialne.

Na temat statusu zatrudnienia w tym pionierskim czasie należy stwierdzić, że nie było ono oparte na zwartych przepisach ani poparte stabilnymi świadczeniami, jakie współcześnie łączy się ze stosunkiem pracy. Aleksandra Zawiejska pisała: „Nie wiedzieliśmy wtedy, co to są godziny nadliczbowe, co to jest zapłata za pracę. Całe nasze wynagrodzenie stanowił talerz ciepłej zupy w stołówce zorganizowanej przy ul. Chrobrego”<sup>93</sup>. W 1945 roku było po prostu dużo do zrobienia i należało się z tym zmierzyć, niezależnie od możliwości i formalnych okoliczności. Przy wielu zadaniach praca ponad siły była jedynym rozwiązaniem. Marian Dychtowicz opowiedział w swoich wspomnieniach o dyrektorze elektrowni<sup>94</sup>, Józefie Rabeju:

Dużo zdrowia i nerwów kosztowało utrzymanie w sieci właściwego napięcia. Często całymi dniami i nocami tkwił przy generatorze, bo każda awaria mogła pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki. Osobiście wchodził do kotła i kołkami drewnianymi zbijał pęknięte dymnice, aby każdą przerwę skrócić do minimum<sup>95</sup>,

i dalej:

Kiedyś zauważyłem go na ulicy, jak lekko slaniającym się krokiem szedł do domu, sprawiając wrażenie półprzytomnego. Przystąpiłem do niego w przekonaniu, że jest chory i potrzebuje pomocy. Tymczasem on po ciężkiej nocy wracał śmiertelnie zmęczony z elektrowni i potrzebował tylko odpoczynku. [...] Ale nie doszedł wtedy do domu, bo akurat światło zgasło, zawrócił natychmiast i pędem pobiegł z powrotem do elektrowni, zapominając o swym zmęczeniu. On był jednym z tych, którzy nie mieli czasu na odpoczynek, musiał harować, aby innym zapewnić ludzkie warunki pracy i życia<sup>96</sup>.

Idealny pionier nie oglądał się na niedogodności. W przytoczonej opowieści Józef Rabej urasta do rangi gorzowskiego Prometeusza. Nawet jeśli Dychtowicz nieco

92 Ludwik Ziołek, *Pionierskie drogi*, wspomnienia w zbiorach Klubu Pioniera Miasta Gorzowa.

93 Aleksandra Zawiejska, *Wspomnienia gorzowskie*, oprac. Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 16 (2009), s. 409.

94 Na temat tejsze elektrowni zob.: Jerzy Szymt, *Początki i rozwój energetyki w Gorzowie Wielkopolskim*, NRHA, nr 11 (2004).

95 Marian Dychtowicz, *Kronika pierwszych miesięcy*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s. 41-42.

96 Tamże, s. 42.



przerysował swoją narrację na potrzeby stworzenia legendy o pionierze, to nie wątpliwie, że dyrektor elektrowni i wielu jemu podobnych wkładało w swoją pracę maksymalne zaangażowanie.

Ogromu oczekujących zadań nie równoważyła liczba rąk do pracy. Ludzi wciąż było zbyt mało. Sekretarka burmistrzów Aleksandra Zawiejska opowiadała: „Sekretarka to był mój oficjalny urząd, ale nieoficjalnie zajmowałam się zaopatrzeniem dla burmistrzów, byłam ich praczką, szwaczką, a urzędowo, na dodatek urzędnikiem stanu cywilnego – udzielałam jednego ślubu”<sup>97</sup>. Pierwsi pionierzy nieraz spełniali po kilka funkcji jednocześnie. Przy tym całkiem często nie mieli większego pojęcia o zajęciach, którymi przyszło im się zajmować<sup>98</sup>. Kolejny raz najlepszym sposobem opisu form pracy w 1945 roku okazuje się stwierdzenie improwizacji. Sama Zawiejska mówiła skądinąd o okresie „radosnej twórczości”<sup>99</sup>.

Mimo że pracy było w bród, nie każdy znajdował dla siebie odpowiednie zajęcie od razu. Pewna organizacja przyjmowała jednak każdego i przez to stała się popularnym miejscem dorywczego utrzymania. Była to Milicja Obywatelska. Hipolit Zientkiewicz pisał: „kto znalazł się w Gorzowie, najpierw wstępował do milicji. Darmowe jedzenie, bezpieczna kwatera i broń. Było się gdzie umyć i ogolić. Z rewolwerem w rękę rozglądali się po mieście, a jak znaleźli coś dla siebie – dom, jakiś warsztat, piekarnię albo sklep – odchodzili. Rotacja w milicji była duża”<sup>100</sup>. Można zrozumieć, że na „dzikim”, polskim zachodzie o bezpieczeństwo należało dbać szczególnie, ale to dość paradoksalna sytuacja, że przyjmowano i dawano broń każdemu chętnemu rekrutowi<sup>101</sup>. Zientkiewicz zauważył, że w efekcie zatrudnienie w milicji służyło często zupełnie osobistym interesom<sup>102</sup>.

Prywatnej przedsiębiorczości w Gorzowie także nie brakowało. Mimo że po wojnie zapanował w Polsce ustrój wzorowany na komunizmie, to minęło trochę czasu, zanim zrealizowano w pełni politykę uspołecznionej i centralnie sterowanej gospodarki. Jeszcze w latach 40. XX wieku funkcjonowało wiele prywatnych przedsiębiorstw. Józef Cieśliński stwierdzał: „Jak grzyby po deszczu powstawały w Gorzowie warsztaty malarskie, szklarskie, ślusarskie”<sup>103</sup>. Rzeczywiście wielu pionierów próbowało oprzeć swoje nowe życie, oprócz zdobytego mieszkania, również na własnej firmie. Już w pierwszym numerze lokalnej gazety – wydanej 6 lipca 1945 roku „Ziemi Gorzowskiej”, jedną stronę z czterech zajęły reklamy lokalnych firm, a również w ko-

97 Aleksandra Zawiejska, *Wspomnienia gorzowskie*, dz. cyt., s. 405.

98 Hieronim Szczegóła, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne*, dz. cyt., s. 72.

99 Aleksandra Zawiejska, *Wspomnienia gorzowskie*, dz. cyt., s. 409.

100 Artur Brykner, Włodzimierz Nowak, *Czołgi w parku Róż*, dz. cyt., s. 11.

101 Nota bene o broń w powojennym Gorzowie nie było szczególnie trudno. Posiadali ją nie tylko milicjanci i żołnierze, ale też zwykli, cywilni ludzie. Można ją było znaleźć w różnych miejscach miasta, pozostawioną przez Niemców lub czerwonooarmistów. Broń stała się nawet zabawką ówczesnych dzieci. Zob. film: *Opowieści z miasta G.*, dz. cyt.

102 Na temat gorzowskiej formacji milicyjnej, zob.: Dariusz A. Rymar, *Powstanie, organizacja i działalność organów bezpieczeństwa i służb porządkowych na terenie miasta i powiatu Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1950*, NRHA, nr 4 (1997).

103 Józef Cieśliński, *Mowa o chlebie*, dz. cyt., s. 73.

lejnych wydaniach promocja biznesu znajdowała stałe miejsce<sup>104</sup>. Szybki i rozmaity rozrost prywatnej sfery gospodarki potwierdzają zresztą także inne źródła<sup>105</sup>.

Tej samej, co cytowany wyżej Józef Cieśliński, metafory użyła Paula Helle, ale jej opis gospodarczego życia Gorzowa zawiera już inną ocenę: „Nie było nic do jedzenia, chociaż sklepy spożywcze, a właściwie raczej kramiki, wyrastały jak grzyby po deszczu i oferowały, co dusza zapagnie, jednak za absurdalne ceny”<sup>106</sup>. Autorka nie była odosobniona w narzekaniach na polskie sklepy i zakłady. Na jakość produktów oraz ich ceny narzekali również sami Polacy<sup>107</sup>. W rzeczywistości, w której panowały wciąż niedobory, pierwsi przedsiębiorcy posiadali niemal monopolistyczną pozycję. Dyktowane przez nich ceny często przekraczały możliwości finansowe przeciętnego człowieka. Za to zarobki pionierów biznesmenów osiągały spore kwoty. Dość powiedzieć, że Zarząd Miejski, w razie potrzeby, pożyczał pieniądze właśnie u gorzowskich kupców<sup>108</sup>.

Po czasie rozwój prywatnych inicjatyw pamiętano jednakże głównie w pozytywnych charakterystykach. Franciszek Paluszkiewicz z zadowoleniem wspominał: „Życie w mieście zaczęło się normalizować, powstawały sklepy, pojawiły się pierwsze restauracje”<sup>109</sup>. Zachwycał się także Tadeusz Stachowiak: „niemal na każdym rogu gorzowskiej ulicy był pachnący, kolorowy sklep lub piekarnia”<sup>110</sup>. Kwitnące w wielorakich formach życie gospodarcze w wyraźny sposób dawało znać o odradzaniu się po wojnie życia społecznego. Powstawanie kolejnych polskich sklepów stanowiło także namacalny triumf polskości w przestrzeni niemieckiego miasta, a to pozwalało oswajać się ze swoim pobytem w generalnie obcym środowisku<sup>111</sup>.

Niemcy również pracowali na rzecz polskiej gospodarki miasta. Ci o fachowej wiedzy i umiejętnościach, których nowa władza uznała za istotne tryby w strukturach tworzonych przez nią organizacji, otrzymywali posady specjalistów. Dość często pozostawali po prostu na sprawowanych uprzednio stanowiskach<sup>112</sup>, w ramach których posiadali niezwykle cenne doświadczenie i nieraz szkolili zaczynających

---

104 Reklamy te są zresztą niezwykle ciekawą lekturą, mówiącą wiele nie tylko o ówczesnych metodach marketingowych, ale też o samych pionierach. Zwięźlej próby analizy tych reklam dokonał Dariusz Barański – zob.: Dariusz Barański, *Historia z ogłoszenia*, „Gazeta na 50 lat”.

105 APG, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, sygn. 5, s. 11-18, Spis wszystkich zakładów znajdujących się na terenie miejskim Gorzowa od dnia 2.V do dnia 30.6.45, 23 VII 1945 r.; Jerzy Sygnecki, *Osadnictwo na terenie powiatu gorzowskiego w latach 1945–1950*, „Zeszyty Gorzowskie”, styczeń 1977, s. 109.

106 Paula Helle, *Wypis z listu*, dz. cyt., s. 411.

107 Zob.: K-wicz, *O aprowizację pionierów w Gorzowie*, dz. cyt., s. 2. Zob. także: APG, Rejonowy Inspektorat Ochrony Skarbowej, sygn. 32, s. 5-8, Sprawozdanie z działalności Brygady Ochrony Skarbowej w Gorzowie za m. grudzień 1945 r., 23 XII 1945 r.

108 Leon Kruszona, *Gorzów, miasto wskrzeszone*, dz. cyt., s. 406; Artur Aleksander Boratczuk, *Piaskowscy. Pięciu na boisku*, „Ziemia Gorzowska”, nr 20/1995, s. 8-9.

109 Franciszek Paluszkiewicz, *Biało-czerwone trójkąty*, dz. cyt., s. 166.

110 Tadeusz Stachowiak, *Świński łeb na wystawie i lilijka z kotwicą*, „Gorzowska Gazeta Nowa”, nr 162/1992, s. 5.

111 Zbigniew Czarnuch, *Oswajanie krajobrazu. Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego*, red. Zbigniew Mazur, Poznań 1997.

112 Czasem stawali się pracownikami w do niedawna swoich własnych firmach. Por.: Werner Gablofsky, *Gorzów w moich wspomnieniach*, [w:] *Gorzów w mojej pamięci*, dz. cyt., s. 308.

pracę w danym zakładzie Polaków. Ich zatrudnienie na względnie korzystnych warunkach miało jednak datę ważności – miała ona upłynąć wraz z pojawieniem się wystarczającej liczby kompetentnych polskich pracowników<sup>113</sup>.

W gorszej sytuacji znaleźli się ci Niemcy, których polska gospodarka nie wchłonęła jako fachowców. Skoro nigdzie nie pracowali, polskie władze miasta, tak samo jak i radziecka komendatura, postanowiły wykorzystywać ich do różnych fizycznych robót na terenie miasta i powiatu. Najczęściej musieli odgruzowywać ulice, poza tym zajmowali się też demontażami maszyn, zmiataniem, przerzucaniem węgla, transportem przedmiotów i pracami rolnymi<sup>114</sup>. Wykonujący roboty na terenie miasta codziennie rano, także w święta, zbierali się w punkcie zbiornym „Taborów” przy ulicy Teatralnej (*Theaterstrasse*). Tam sprawdzano obecność, wydawano narzędzia i przez ten sam punkt należało przejść po fajrancie<sup>115</sup>. Nie dość, że przymusowe, wykonywane przez Niemców prace były mocno wyczerpujące, a nieraz towarzyszyły im różne upodlenia<sup>116</sup>. Wielu wołało zatem unikać pracy dla okupantów swojego miasta. Nie posiadający zaświadczenia o zatrudnieniu z reguły starali się nie pokazywać na ulicach. Lorre Irrgang pisała, że jeśli już wychodzili z domu, to należało zadbać o jakąś ochronę przed przymusową rekrutacją: „17.6 poszłam znów do kościoła. Zawsze bierzemy ze sobą narzędzia albo zakładamy bandażę na ramię, inaczej Rosjanie zabierają do jakichś prac”<sup>117</sup>. Mimo środków ostrożności łapanki same przychodziły do domów. Polskie władze kilka razy organizowały nocne akcje kontroli stanu zatrudnienia niemieckich mieszkańców Gorzowa. Józef Cieśliński uczestniczył w nich właśnie po stronie władzy:

Brałem udział w trzech takich akcjach, które odbywały się w godzinach nocnych [...] Było bardzo nieprzyjemnie kołatać do zabarykadowanych bram i drzwi. Otwierali nam wystraszeni ludzie, przeważnie staruszkowie, bo to miało oznaczać, że młodych nie ma. To nas nie zniechęcało do poszukiwań w przyległych pokojach. Każdy z młodych, który się nadawał do pracy na roli, miał argumenty, że się opiekuje rodzicami, staruszkami, dziećmi i chorymi uciekinierami z Berlina, których w tym czasie było bardzo dużo w mieście<sup>118</sup>.

Jak widać w słowach autora, nie uznawał on opisywanej metody werbowania pracowników za właściwą. Jako zatrudniony w Zarządzie Miejskim musiał jednak uczestniczyć w podobnych akcjach. Wynikające z braku rąk do pracy metody pozyskiwania pracowników przez polską władzę przybierały więc także niesławne formy, podobne do doświadczanych przez Polaków w czasie wojny.

113 Była to wytyczna polityki wobec Niemców w granicach nowego państwa polskiego, ustalona na poziomie centralnym (Zbigniew Czarnuch, *Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945–1950. Część trzecia*), dz. cyt., s. 129.

114 Hedwig Deutschländer, *Kto nie pracuje ten nie je – Rok 1945 w oczach niemieckich mieszkańców Gorzowa (Landsbergu) – wybór wspomnień*, tłum. Grzegorz Kowalski, opracowanie Dariusz A. Rymar, NRHA, nr 13 (2006). s. 319.

115 Hedwig Deutschländer, 1945 – *Berichte aus der Zeit*, „Heimatblatt“, nr 10/1995, s. 8.

116 Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998*, dz. cyt., s. 86.

117 Lorre Irrgang, *Auszüge aus den Erinnerungen*, dz. cyt., s. 30.

118 Józef Cieśliński, *Mowa o chlebie*, dz. cyt., s. 70.

Pracą, której Niemcy obawiali się bodaj najbardziej, były organizowane z kolei przez Rosjan transporty „trofeijnych” koni i bydła na wschód. Opowiedziała o tym między innymi Ruth Kühnel, której ciotka pewnego dnia zniknęła: „Ciotka zaginęła bez śladu na długie osiem tygodni. Strasznie się martwiliśmy, [...] Zabrano ją z miejsca do transportu koni, który szedł do Rosji. Co tam przeżyła, tego nie da się opowiedzieć w kilku słowach. Chyba tylko cudem (chora i wyczerpana) wróciła do nas”<sup>119</sup>. Wielu ludzi zmuszonych do prowadzenia takich transportów nigdy z nich nie wróciło. Znanymi faktami na temat tych niewypowiedzianych warunków panujących w konwojach były regularne brutalne gwałty, głód i konieczność przebywania niemal cały czas na powietrzu, niezależnie od pogody<sup>120</sup>.

Mimo, że Landsberg został opanowany, najpierw przez wojsko radzieckie, a potem przez Polaków, to także Niemcy organizowali swoje własne instytucje. Były to jednak marginalne przypadki (tym bardziej marginalnie reprezentowane w źródłach). E. C. Frohloff wspominał, jak dbano o opiekę lekarską:

Ponieważ nie było szpitala, utworzyliśmy w naszej dzielnicy dom pomocy i punkt Czerwonego Krzyża. Jedyny lekarz w dzielnicy doktor Friedländer i jego rodzina mieli pełne ręce roboty. Pacjenci siedzieli lub stali na korytarzu, na schodach, aż po ulicę. Szczególnie liczne kobiety i dziewczęta są mu do dziś wdzięczne za pomoc, jakiej udzielił im w największej potrzebie<sup>121</sup>.

Zorganizowane działania Niemców miały najczęściej na celu pomoc własnej społeczności<sup>122</sup>. Nie tworzyli za to firm zarobkowych. Ich instytucje pozostawały zazwyczaj nieformalną działalnością, odpowiadającą na potrzeby licznej narodowej społeczności, która w pionierskim Gorzowie znalazła się w sytuacji niedoli i lekceważenia. W innym miejscu E. C. Frohloff pisał: „Mimo trudności uparcie staraliśmy się zrobić coś z niczego. Całymi miesiącami nie zdejmowaliśmy ubrań, bo trzeba było zawsze być w pogotowiu”<sup>123</sup>. Niemcy uprawiali właściwie podobną prowizorkę, co i polscy pionierzy, ale musieli dążyć do dużo mniej wzniosłego priorytetu – do zwykłego utrzymania się przy życiu. Nie było im dane zająć się doniosłym pionierstwem i radosną improwizacją.

## Dziki Gorzów

Pionierski Gorzów zdecydowanie nie był bezpiecznym miejscem dla Niemców. Niemniej Polacy również doświadczali zagrożeń. Piotr Łazowski napisał o pracy milicjanta następująco: „było czego pilnować. Najmniejsze zagrożenie stanowiili Niemcy. Byli wystraszeni i spokojni. Ale rzesze szabrowników i pełno wążających

119 Ruth Kühnel, *Bis zuletzt in Landsberg*, dz. cyt., s. 46.

120 Artur Brykner, Włodzimierz Nowak, *Czołgi w parku Róż*, dz. cyt., s. 12.

121 E. C. Frohloff, *Płomienie, rabunki i morderstwa*, dz. cyt., s. 314.

122 O sprawowaniu opieki medycznej nad członkami swojej społeczności wspominała także Käthe Schimeck (*Pielęgniarka w okupowanym mieście*, dz. cyt.).

123 E. C. Frohloff, *Płomienie, rabunki i morderstwa*, dz. cyt., s. 314.

się rannych żołnierzy (w piżamach) sowieckich, którzy wchodzili wszędzie, to było zagrożenie<sup>124</sup>. Wielu przebywających na polskim zachodzie czuło się pozbawionymi kontroli. Te ziemie przyciągały zarówno ofiarnych w pracy patriotów jak i wyrachowanych cyników. Różnego rodzaju patologie stały się wyróżniającą cechą społeczną nabytych przez Polskę ziem<sup>125</sup>. Samowola i przemoc wypływa z niektórych wspomnień jako obraz codzienności, tak jak w opowieści Leopolda Klina:

Z zapadnięciem zmroku ludzie, a szczególnie ci na peryferiach miasta czuli się jakby naprawdę żyli na Dzikim Zachodzie. Na noc ustawiali przy łózkach łomy, siekiery i wszelkie inne, nadające się do obrony ostre narzędzia, a także butelki z kwasem solnym, siarkowym i azotowym. Byli również i tacy, co po nocy odważnie chodzili, i to bardzo głośno. Tych właśnie najczęściej się obawiano, gdyż spotkawszy kogoś na swojej drodze, pozbawiali go natychmiast zegarka, obrączki i pieniędzy, a bardzo często i ubrania z bielizną<sup>126</sup>.

Jeśli za dnia bytowanie na zachodzie długo pozostawało niepewne, to noce tym bardziej obfitowały w kryminalne wydarzenia. Faktycznie słowa Klina brzmią trochę jak opis sensacyjnego filmu. Możliwe zresztą, że ówczesne realia właśnie do tej konwencji pasowały najbardziej<sup>127</sup>.

Opisałem już zbrodnie i gwałty Armii Czerwonej na landsberskich Niemczech. Choć w mniejszym stopniu, Sowieci zagrażali także Polakom, czego przykładem może być głośna śmierć Franciszka Walczaka, zabitego rzekomo dla butów, których nie chciał oddać czerwoarmistom<sup>128</sup>. Tadeusz Stachowiak opisywał ówczesne zagrożenia, w tym budzące jego groźę spotkania z radzieckimi żołnierzami:

Wybuchaly [wśród żołnierzy] kłótnie, bijatyki, często strzelanina. Ale w Gorzowie wtedy nie tylko oni tego pili i nosili broń. Także szabrownicy i milicjanci – tak przypadkowo dobrani, jak... umundurowani. Jednakowe mieli tylko rogatywki z orzełkami i biało-czerwone opaski. Często bronili Polaków przed Rosjanami – niekoniecznie wojskowymi. Z Niemiec przez Gorzów wracało wielu ich rodaków cywilów. Pędzili stada bydła zabrane nie tylko Niemcom. Zachowywali się jak europejscy kowboje roku 1945<sup>129</sup>.

Nieprzypadkowo nazywano nieraz polski zachód „dzikim zachodem”. Między polskim i amerykańskim przypadkiem było całkiem sporo analogii. Na obu terenach znalazło się wielu ludzi szukających szybkiego zarobku i hulaszczych rozrywek. Stąd stałe zagrożenie było też nieodłącznym elementem życia pionierów w jednym i w drugim przypadku<sup>130</sup>.

124 Piotr Łazowski, *Pionierskie wspomnienia*, NRHA nr 13 (2006), s. 347.

125 Waldemar Irek wymienił następujące patologie: chuligaństwo, kradzieże, rozboje, nieposzanowanie mienia, przestępczość, alkoholizm, zanik praworządności i dyscypliny, postawa szabrownictwa. Zob.: Waldemar Irek, *Integracja społeczno-narodowa Ziem Zachodnich*, [w:] *Integracja społeczno-narodowa Ziem Zachodnich*, red. Mateusz Nieć, Wrocław 2006, s. 77.

126 Leopold Klin, *Horyzont miasta*, dz. cyt., s. 101.

127 Warto zauważyć, że właśnie rzeczywistość powojennego zachodu wykorzystano jako temat i tło wydarzeń w filmie „Prawo i pięść”, nazywanym „polskim westernem”.

128 Dariusz A. Rymar, *Franciszek Walczak*, NRHA, nr 3 (1996).

129 Tadeusz Stachowiak, *Kowboje roku 1945*, „Gorzowska Gazeta Nowa”, nr 157/1992, s. 5.

130 Marcin Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

Jak już wyżej zauważyłem, działalność Milicji Obywatelskiej często odbiegała od ideału, a także od norm, których ta organizacja powinna bronić. Duża wymiennosc ludzi wiązała się z niemożnością zapanowania nad funkcjonariuszami. Efektem były częste samowolne działania, takie jak włamania, rekwizycje, bezprawne używanie broni oraz pijaństwo – wszystko na służbie<sup>131</sup>. Nie dotyczy to oczywiście wszystkich i nie umniejsza faktu, że milicja musiała mierzyć się z niesamowicie trudnymi zadaniami, które wymagały od funkcjonariuszy wiele pracy<sup>132</sup>.

Ogólny stan destabilizacji i nieufności w Gorzowie podtrzymywali także różnego rodzaju oszuści, przyjeżdżający i na stałe funkcjonujący w mieście. W ówczesnej prasie pojawiło się na przykład ostrzeżenie przed podszywającą się pod przedstawicieli Narodowego Banku Polskiego grupą, która namawiała ludzi na wymianę pieniędzy, tłumacząc że stare straciły wartość<sup>133</sup>. Gorzowskie targowisko nazywane „tandetką” także stało się miejscem robienia doraźnych, nie zawsze czystych interesów. Leopold Klin opowiadał o panujących tam stosunkach:

Często na bazarze oferowano do sprzedania towary ‘mocno czarne’ i nawet ‘śmierdzące’ [...] Klienci nie wybrzydali i nie przebierali w towarze, każdy chwycił to, co mu było potrzebne, szybko płacił i jeszcze szybciej uciekał z rynku<sup>134</sup>.

Opis sprzedawców tworzy jeszcze bardziej charakterystyczny obraz:

Na „tandetce” aż roiło się od złodziei, rzezimieszków, oszustów i wszelkiego rodzaju kombinatorów różnej maści. Między nimi uwijali się waluciarze o fizjonomiach perskich satrapów skandujący bez przerwy: „Twarde – miękkie, sprzedaję – kupuję!”<sup>135</sup>.

Opis Klina pozostaje nieco tajemniczy co do szczegółów transakcji i asortymentu. Wyraźne jest jednak przesłanie, a wszystko w nim mówi, że sprzedawcy nie mieli do końca czystych sumień, a sami klienci pojawiali się na bazarze tylko w razie potrzeby i najlepiej ani na chwilę dłużej. „Tandetka” tworzy raczej aurę miejsca skupiającego przestępczość niż targowiska, a jeśli szukać jakiejś bardziej handlowej nazwy to byłby nią chyba „czarny rynek”, w tym przypadku funkcjonujący w wyraźnie oznaczonym miejscu, a nie w skrywającym się półświatku.

## Wspólnoty

Jak już zauważyłem, podejmowana przez Niemców praca miała czytelny wymiar społecznego zaangażowania. Jakie jeszcze przykłady podejścia do Innego znaleźć

---

131 APG, Zarząd Miasta i Miejska Rada Narodowa (ZMiMRN), sygn. 105, s. 145 n., rozkazy dzienne Miejskiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Gorzowie z 11 VIII, 2 VIII, 13 VII, 8 VII 1945 r.

132 Zob.: Franciszek Paluszkiwicz, *Biało-czerwone trójkąty*, dz. cyt.; Dariusz A. Rymar, *Franciszek Walczak*, dz. cyt.; Dariusz A. Rymar, *Powstanie, organizacja i działalność organów bezpieczeństwa*, dz. cyt.

133 „Ziemia Gorzowska”, nr 4 (29 lipca 1945), s. 2.

134 Leopold Klin, *Horyzont miasta*, dz. cyt., s. 102.

135 Tamże, s. 103.

można w powstającym Gorzowie? Przede wszystkim w 1945 roku w bardzo dobitny sposób Inni dzielili się na „Swoich” i „Obcych”. Najpierw zajmę się postawami wobec Swoich. Wprowadzając potrzebne jest tu podkreślenie wyłaniającego się wyraźnie z opisywanej historii rozróżnienia. Wzajemne stosunki Niemców uwarunkowało funkcjonowanie w kontekście zbiorowo przeżywanej niedoli. Działalność Polaków z drugiej strony spełniała się w ramach organizowania miasta, społeczności i swojego prywatnego życia w ramach wcielania się w role zwycięzców. (Nie)codziennosc 1945 roku wytworzyła w obrębie obu tych zbiorowości szczególne stosunki międzyludzkie. Bardzo intensywnie odczuwano więzi łączące z własną grupą etniczną i jej przedstawicielami. Bez wątpienia wpływał na to stan zagrożenia przez inne narodowości, nasilając się wtedy, gdy dana grupa stawała się mniejszością (liczebnie lub jako podporządkowana w relacjach władzy).

Wśród Niemców, wspólne przeżywanie klęski i okupacji stanowiło najbardziej wspólnotowo istotną ramę życia społecznego. Hartmut Meyer-Ohrh opowiedział, że podczas jednej, odbywanej razem ze starszym bratem, wędrowki w okolice dawnego domu „z drugiej strony rodzinnego domu zobaczyły ich siostry Weiss, dwie stare panny. Chłopcy nie byli ich ulubieńcami [...] Teraz zeszyli na ulicę i płacząc przeraźliwie, cieszyły się, że widzą jakieś niemieckie twarze”<sup>136</sup>. Po 30 stycznia, dawne animozje traciły znaczenie w obliczu świeżych przeżyć i aktualnego, wspólnie tragicznego losu. Stąd siostry Weiss nie zważały na dziecięce kawały, jakie płatali im jeszcze niedawno młodzi bracia. Spotkani przypadkiem na zniszczonej ulicy przypominali najpewniej czas wolności i bezpieczeństwa. Zetknięcie się z nimi potraktowały najwyraźniej jako element dawnego porządku wciąż istniejący w tym apokaliptycznym okresie.

Spółeczną organizacją, która pomagała przetrwać Niemcom czas okupacji, było stowarzyszenie się w celach religijnych. Hedwig Deutschländer opowiadała, że razem z innymi Niemcami początkowo spotykała się na nabożeństwach w jednej z sal zajmowanego przez Armię Czerwoną szpitala. W pewnym momencie uniemożliwiła im to epidemia tyfusu, która tam wybuchła. „Zbieraliśmy się więc na nabożeństwa w kaplicy cmentarnej. Dwoje drzwi i okna były tam zdemolowane, a ławki ukradzione. Ale byliśmy przynajmniej wśród swoich i nikt nam nie przeszkadzał”<sup>137</sup>. Widać z tej relacji, że religijne rytuały, poza transcendencją sakralną miały także doniosły wymiar społeczny. Podnosiły na duchu nie tylko poprzez kontakt z Bogiem, ale też dzięki współodczuwaniu razem z grupą zebranych wiernych. W ówczesnych warunkach generalnie zastraszeni Niemcy na co dzień byli odcięci od normalnych, ludzkich sytuacji. Udział w nabożeństwie umożliwiał wtedy znalezienie się w społecznym kontekście własnej grupy i w znanej z dotychczasowego życia sytuacji.

Życie religijne stało się też ważnym aspektem budowania w Gorzowie nowej, polskiej społeczności<sup>138</sup>. Marian Dychtowicz wspominał:

136 Hartmut Meyer-Ohrh, *Gorzów/Landsberg w mojej pamięci*, dz. cyt., s. 271.

137 Hedwig Deutschländer, *1945 – Berichte aus der Zeit*, dz. cyt., s. 7.

138 Na temat rozwoju polskiego Kościoła katolickiego w Gorzowie, zob.: Juliusz Sikorski, *Spór o parafię*, dz. cyt.; tegoż, *Władza a Kościół na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1956*, „Rocznik Lubuski”, T. 31 (2005), cz. 2; Roland Prejs, *Parafia św. Krzyża*, dz. cyt.; Przemysław Knapp, *Kilka fragmentów mojej pracy duszpasterskiej w Gorzowie Wlkp. w latach 1945–1946*, NRHA nr 10 (2003).

Udział w nabożeństwach nie miał wówczas charakteru wyłącznie religijnego, lecz wpływał po prostu z ogromnej potrzeby zbierania się razem w jedną wspólną gromadę. W grupie czuliśmy się wtedy bardziej zjednoczeni, pewniejsi. Wiedzieliśmy, że jesteśmy wśród swoich, wśród rodaków i mogliśmy wreszcie śpiewać po polsku głośno, co miało niebagatelne znaczenie emocjonalne. Pójście do kościoła było w pewnym sensie obywatelskim obowiązkiem, demonstracją polskości<sup>139</sup>.

Znaczenie przypisywane religii przez autora jest uderzająco podobne do tego, które określiła Hedwig Deuschländer. Nabożeństwa religijne umacniały zarówno obłączonych Niemców, jak i odradzających się po wojnie Polaków. Tym drugim spotkania w kościele dawały mianowicie możliwość uzewnętrznienia ulgi ze spełnienia wyczekiwanego zwycięstwa i pozbycia się ucisku oraz piętna narodu parobków. Uczestnictwo w polskich nabożeństwach i śpiewanie polskich pieśni religijnych (a jak wiadomo, w polskiej kulturze religia mocno powiązana jest z ideami i uczuciami patriotycznymi) w niemieckim dotychczas mieście było rodzajem narodowego manifestu siły, umacniającego przede wszystkim wewnątrz.

Szukając dalej realizacji społecznych postaw, chciałbym opisać pewne nieprzeciętne przedsięwzięcie zrealizowane przez polskie władze Gorzowa. Opowiedział o nim Leon Kruszona: „Wielkim wydarzeniem było wysłanie w czerwcu 1945 r. kolumny samochodowej do obozu kobiecego w Ravensbrück, skąd przewieziono do szpitala PCK, położonego przy ul. Kosynierów Gdyńskich, kompletnie wyczerpane po licznych zbrodniczych operacjach kobiety więźniarki, tzw. »króliczki doświadczalne« oraz kilku mężczyzn<sup>140</sup>. Inicjatywa upomnienia się o pozostające w opuszczonym obozie więźniarki była bez wątpienia niebagatelnym i szlachetnym aktem, wykraczającym w gruncie rzeczy poza obowiązki zarządu miastem. W reakcji na makabryczne wieści o obrazach obozów postanowiono wszakże podjąć próbę ratowania zgnębionych w łagrze Polaków. Przybycie więźniarek wywołało spore poruszenie i wiele przykładów ofiarności ze strony polskiej społeczności miasta<sup>141</sup>. Nawet mimo okazanej pomocy i opieki część z wycieńczonych więźniarek szybko zmarła<sup>142</sup>. Zostały wtedy jednymi z pierwszych Polaków pochowanych w Gorzowie. Na cmentarzu przy ul. Warszawskiej stoi dziś pomnik upamiętniający ich śmierć.

Szpital Polskiego Czerwonego Krzyża, który zajął się więźniarkami, był drugą, po miejskim szpitalu, instytucją tego typu w Gorzowie. Obydwa powstały w zwykłych budynkach mieszkalnych, zakładane przez pojedynczych lekarzy, początkowo niedysponujących żadnym sprzętem, ponieważ całą medyczną infrastrukturę w mieście przejęła Armia Czerwona<sup>143</sup>. Polscy lekarze starali się jednak pomagać swoim pacjentom tak, jak mogli, a chorych wcale nie brakowało. Wśród ciężko doświadczono-

139 Marian Dychtowiec, *Kronika pierwszych miesięcy*, dz. cyt., s. 62.

140 Leon Kruszona, *Gorzów, miasto wskrzeszone*, dz. cyt., s. 408.

141 *O pomoc dla byłych więźniów politycznych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8 z 26 sierpnia 1945, s. 1.

142 Zob. także: Natalia Bukowiecka, *Wśród Polek, które przeszły piekło. Byli więźniowie Ravensbrück pod opieką PCK w Gorzowie*, „Głos Wielkopolski”, nr 170/1945; Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 132-134.

143 Zob.: Andrzej Marciniak, *Szpital Miejski w Gorzowie Wlkp.*, dz. cyt.; tenże, *Szpitale wspomagające*, dz. cyt.; tenże, *Rozwój lecznictwa otwartego w Gorzowie Wlkp. w latach 1945–1950*, NRHA, nr 8 (2001).



nych i niedożywionych ludzi pojawiały się lokalne epidemie takich chorób, jak tyfus, dur brzuszny i dysenteria. W mieście często zdarzały się także choroby weneryczne, a to w dużej mierze w wyniku przemocy seksualnej radzieckich żołnierzy.

Spośród innych instytucji, powstałych w omawianym przeze mnie okresie, a reprezentujących społecznie zaangażowaną działalność, można wymienić jeszcze np.: Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Byłych Więźniów Politycznych, Związek Inwalidów Wojennych, związki zawodowe, Szkołę Powszechną oraz Miejski Komitet Opieki Społecznej. Pod auspicjami tego ostatniego funkcjonowała noclegownia, „kuchnia ludowa”, dom sierot oraz przedszkole<sup>144</sup>. W sumie, wszystkie te, dość szybko powstałe po wojnie instytucje, stworzyły dość silną strukturę organizacyjną wspierania, stowarzyszania i ratowania. Nie działały one wprawdzie ze zbyt wielką skutecznością<sup>145</sup>, ale w ówczesnych warunkach samo podjęcie zadań humanitarnych to już istotny ruch.

Innym, interesującym przykładem odżywiania życia społecznego w budowanym przez Polaków Gorzowie były dość szybko pojawiające się inicjatywy rozrywkowe i kulturalne. Potrzeba zabawy okazała się podobnie pilna, co organizacja życia religijnego i instytucjonalnego. Wśród licznych prywatnych firm powstało wiele knajp, kawiarni i restauracji, w których pionierzy spędzali swój czas wolny<sup>146</sup>. W „Rubieży” Natalii Bukowieckiej mamy możliwość dokonania wglądu w nastrój takich zabaw, gdy podczas jednej z pijatyk pionierskiej elity Dopierała stara się wygłosić jakieś melancholijne przemówienie:

– Rok temu, jak jechaliśmy do Rubieży...

„Hej dziewczuchy w górę kiecki, jedzie ułan mazowiecki!” – zaintonował nagle Anielewicz. Przy sąsiednich stolikach odwróciło się kilku przyjezdnych. – Pionierzy się bawią – wytłumaczył właściciel Polonii. – Ten co śpiewa, to burmistrz.

– Pięknie się prezentuje – zakpił ktoś. – Widzisz teraz tych sławnych pionierów – zwrócił się do towarzysza. – Przypisują sobie ogromne zasługi. Sypią szumnymi słowami w rodzaju ‘spolszczenie Ziemi Odzyskanych’, ‘umocnienie granicy zachodniej’, licho wie co jeszcze. A to skończeni hultaje, kiesy sobie dobrze nabili, mają się za bohaterów narodowych i czekają pewnie na ordery<sup>147</sup>.

Zacytowany fragment jest właściwie zgryźliwym komentarzem na temat ówczesnych rozrywek. Pionierzy nie byli bynajmniej święci. Skądinąd wiadomo, że w 1945 roku alkoholu nie brakowało i wcale go nie oszczędzano. W pierwszym numerze „Ziemi Gorzowskiej” rzekomy kominiarz Hipolit Dmuchajwcug zastanawiał się, czy nazwa Gorzów, nie pochodzi przypadkiem od powszechnych w całym mieście gorzelni<sup>148</sup>.

144 Dariusz A. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945–1998*, dz. cyt., s. 49 i 54.

145 Przykładowo dyrektorze Domu Sierot zarzucano ówczesnie niegospodarność finansową i materiałową oraz zaniedbania w opiece nad dziećmi, przez co została ona zwolniona (APG, ZMiMRN, sygn. 8, s. 152–155, Protokół z kontroli ksiąg kasowych, magazynowych i magazynu żywnościowego oraz lustracji Domu Sierot w Gorzowie przy ulicy Żegockiego 37, 21 X 1945 r.).

146 Zob. także: Stanisława Janicka, *Gospody – oberże w Gorzowie od XVI w. do 1950 roku*, NRHA, nr 6 (1999).

147 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 68–69.

148 *Migawki gorzowskie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 1 (6 lipca 1945), s. 3.

W niektórych gorzowskich lokalach odbywały się cykliczne zabawy taneczne. Sztandarowymi miejscami takiej zabawy stały się lokale Zorza, Pod Orłem oraz Polonia, które zyskały nieoficjalnie miano „mordowni”<sup>149</sup>. Prawdopodobny obraz takiej przeciętnej zabawy chciałbym przedstawić jeszcze jednym cytatem z „Rubieży”:

Na sali można było obserwować idealny przekrój społeczeństwa dziokiego jeszcze Zachodu. Młodzieńcy ze skołtunionymi włosami widocznie dopiero co po trwałej ondulacji. Tańczące w drgawkach podkasane dziewczyny. Oficerowie ugięci pod wodospadem od lewego ramienia do pasa rozpychających się medali i orderów [...] Wszystkie stoliki były już dawno zajęte. Papierowe nakrycia zmoczone piwem i wódką lepiły się do blatów. Nie-dopałki dogasały obok krzesel, na których niechlujnie siedziała podpita młodzież<sup>150</sup>.

Nie wszystkie formy rozrywki były tak niewybredne. W Gorzowie nie zabrakło również przedsięwzięć z zakresu tak zwanej „wyższej” kultury<sup>151</sup>. W 1945 roku grywała tu Orkiestra 4. Pułku Saperów, orkiestra kolejowa, a nawet przygodna orkiestra byłych włoskich jeńców wojennych, którzy, czekając na transport do swojej ojczyzny, tymczasowo muzykowali, aby zarobić na życie<sup>152</sup>. O podobnie ciekawym zjawisku więcej opowiedzieć może Marian Dychtowicz:

uroczyście obchodziliśmy święto 1 Maja. Z polecenia władz radzieckich teatr otworzył swoje podwoje i na jego scenie, przy prowizorycznym świetle, wystąpił z galowym koncertem „Berliner Ensemble” pod batutą dyrygenta Gavrilloffa. Ten dość liczny zespół symfoniczny przyjechał „piętrusem” [...] na gościnne występy do Landsbergu i nie zdążył już powrócić do Niemiec<sup>153</sup>.

Międzynarodowy skład zespołu pozostawał jeszcze jakiś czas w mieście i pod kuratelą komendanta wojennego uświetniał swoimi koncertami różne uroczystości. Jak pisał dalej Marian Dychtowicz, poszczególni muzycy z czasem wykruszali się z zespołu i wracali do swoich domów i nawet mimo gróźb komendanta prawie wszyscy zniknęli z miasta do czerwca 1945 roku<sup>154</sup>.

W Gorzowie występowała ponadto powracająca z Ravensbrück śpiewaczka operowa Maria Didur-Załuska (po jednym z koncertów miała zostać postrzelona w nogę, co spowodowało podobno kalectwo na resztę życia – to też przykład specyfiki ówczesnej rozrywki<sup>155</sup>), śpiewak Adam Raczkowski i tancerka Barbara Puchalska. Raczkowski został również mianowany przez Zarząd Miejski organizatorem teatru. Oficjalnego otwarcia tej instytucji dokonano podczas wrześniowych dożynek, wystawiając „Ciotunię” Aleksandra Fredry. W tym samym dniu (8 września 1945) ofi-

149 Jan Suwała, *Pani majstrowa i ja*, dz. cyt., s. 48.

150 Natalia Bukowiecka, *Rubież*, dz. cyt., s. 141-142.

151 Zofia Nowakowska, *Ruch społeczno-kulturalny w Gorzowie Wlkp. w latach powojennych*, NRHA, nr 1 (1994); Janina Wallis, *Amatorski ruch kulturowy w latach 1945–1956 czynnikiem integrującym społeczeństwo*, „Rocznik Lubuski”, T. 31 (2005), cz. 2.

152 Zob.: Olejniczak, *W Gorzowie w polskim wojsku*, [w:] *Wiosna na rumowisku*, dz. cyt., s.158.

153 Marian Dychtowicz, *Kronika pierwszych miesięcy*, dz. cyt., s. 43.

154 Tamże, s. 43.

155 Zofia Nowakowska, *Ruch społeczno-kulturalny w Gorzowie*, dz. cyt., s. 61.

cialnie zainauguowało swoją działalność Muzeum Lubuskie, którego pracownicy już od jakiegoś czasu zajmowali się zbieraniem wartościowych artefaktów w całym mieście i powiecie<sup>156</sup>. Biorąc pod uwagę, że powyższe przedsięwzięcia podejmowano w czasie, gdy głównymi cechami życia w mieście były wciąż głód i chaos i bytowanie wśród ruin, to trzeba przyznać, że pionierzy patrzyli w przyszłość dość optymistycznie i dalekowzrocznie<sup>157</sup>.

### Stosunki „międzynarodowe” w skali lokalnej

Pobyt pionierów w Gorzowie oznaczał udział Polski w zwycięstwie nad Niemcami i był tego bezpośrednim skutkiem. Czasami trudno stwierdzić, czy ważniejsza była w końcu „nasza” wygrana i ocalenie, czy „ich” klęska i upokorzenie. Polacy dopiero doświadczali okropnej nazistowskiej okupacji, a teraz, jeszcze w czasie wojny, w której Niemcy były największym wrogiem, stosunki obu grup odwróciły się. Polacy najpierw uwolnili się z pozycji podporządkowania, a na przejmowanych ziemiach, a więc także w Gorzowie, przeszli do roli władców decydujących o nowych stosunkach<sup>158</sup>. Ta stosunkowo szybka zmiana perspektywy mogła wywołać różne nastroje i zapędy.

Syntetycznie rzecz ujmując, do aktów świadczących o stosunku Polaków do Niemców zalicza się usuwanie ich z mieszkań, pozbawianie dobytku, bezprawne rewidze milicyjne i przymus pracy fizycznej na potrzeby polskich zakładów. Do tego dochodzą też takie formy stygmatyzacji, jak wprowadzenie obowiązku noszenia białych opasek na rękę oraz zakaz używania języka niemieckiego w miejscach publicznych i w pismach urzędowych<sup>159</sup>. Wiele przykładów pokazuje, że najprostszą postawą po wygranej wojnie stawało się branie odwetu na Niemcach, w tym odbieranie im praw i znamion człowieczeństwa<sup>160</sup>. Ustosunkowywano się wtedy do Niemców jako do przegranych, odwiecznych wrogów, lub odwracając dopiero co stosowane przez nich same skale, uznając Niemców za reprezentujących niższą wobec polskiej cywilizację. W ówczesnej opinii publicznej sformułowano tezę o zbiorowej odpowiedzialności całego narodu niemieckiego za nadzwyczajne okrucieństwo, do

156 Zob. także: Zdzisław Linkowski, *55 lat Muzeum w Gorzowie*, „Czas i Przestrzeń”, nr 2 (2000); Błażej Skaziński, *Straty wojenne w zasobach dziedzictwa kulturowego na terenie miasta Gorzowa*, [w:] *Gorzów Wielkopolski w 60-lecie 1945–2005*, red. Dariusz A. Rymar, Juliusz Sikorski, Gorzów Wielkopolski 2005.

157 Zob. także: F. Fornalczyk, *Obejmowanie ziemi we wspomnieniach*, „Nadodrze”, nr 12/1961, s. 7; Bogdan Kunicki, [w:] *Wege zueinander: Landsberg (Warthe). Gorzów Wlkp. – Herford. Drogi ku sobie*, red. Barbara Beske, Berlin 1994.

158 Helga Hirsch, *Zemsta ofiar. Niemcy w obozach w Polsce 1944–1950*, tłum. Maria Przybyłowska, Warszawa 1999; Zygmunt Dulczewski, *Społeczne aspekty migracji na Ziemiach Zachodnich*, Poznań 1964.

159 *Usunąć ślady niemieczyny*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4 z 29 lipca 1945, s. 3; Zbigniew Czarnuch, *Niemcy w Gorzowie Wlkp. 1945–1950. Część pierwsza*, dz. cyt., s. 44.

160 Nawet jeśli bezpośrednia przemoc kogoś nie dotknęła, to w pewnej mierze zemsta ostatecznie spotkała wszystkich Niemców, ale była ona bardziej ambiwalentna i przyszła z opóźnieniem – stało się nią odebranie Heimatu.

jakiego doszło w trakcie wojny<sup>161</sup>. Wrogość wobec Niemców była też najmniej problematyczną płaszczyzną porozumienia między Polakami oraz nimi a nową władzą<sup>162</sup>. Awersję i stereotypy na temat Niemców podtrzymywano więc jako jedno z głównych spoiw nowo kształtującego się porządku społecznego<sup>163</sup>.

Zemsta nie była wszakże jedynym wyjściem ani jedyną obieraną ówczasie strategią postępowania wobec Niemców. Piotr Łazowski opowiadał, jak razem z Jerzym Dobroczyńskim odwiedzali mieszkania Niemców i informowali o planowanym wysiedleniu. Autor prowadzi swoją narrację w konwencji starcia dwóch, reprezentowanych przez nich, polityk wobec Niemców. Łazowski stawiał na bezwzględność, a Dobroczyński okazywał Niemcom względną uprzejmość. Nawet jeśli postanowili zabrać coś Niemcom, to ten drugi zachowywał pozory grzeczności i prosił, a nie tylko odbierał. Łazowski postanowił go więc upomnieć: „»Czegoś się pytał, o kawałek pieczeni, o płaszcz. Oni brali całe świny i gospodarki i się nie pytali«, a on z całym spokojem odpowiedział: »Ale my jesteśmy inni«”<sup>164</sup>. Można zastanowić się nad tym stwierdzeniem. W pewnej mierze bowiem każdy humanitarny uczynek jest wejściem w stosunek władzy i deklaracją, mówiącą że czynimy dobro (lub nie wyrządzamy zła), bo jesteśmy po prostu lepsi. Myślę, że nawet wtedy przeświadczenie Dobroczyńskiego, że nie można dać się sprowokować i sprowadzić ludzkiego współżycia do metod, jakich okupowani doświadczały ze strony hitlerowskich Niemiec, to pozytywny impuls, wprowadzający nadzieję na wyrwanie się ze spirali demonstrowania siły i wyrównywania bilansu doznanych i wyrządzonych krzywd.

Ważnym zagadnieniem jest też stosunek nowej, polskiej władzy do mieszkających w Gorzowie Niemców. Florian Kroenke opowiedział, jak ukształtowała się ta polityka. Zapewniał on: „Nie przewidywaliśmy wysiedlenia Niemców. Po przyjeździe poinformowaliśmy ich, że przyszliśmy w imię racji państwowych, a nie szukać odwetu i że pragniemy oprzeć zasady współżycia dwóch narodowości na przestrzeganiu prawa i nieponижaniu godności ludzkiej”<sup>165</sup>. Ówczesny starosta pokazuje więc, że nowa władza starała się rozładować atmosferę strachu i kształtować relacje w mieście w bardziej przyjazny, przypuszczalnie zakorzeniony w wartościach chrześcijańskich sposób. Leon Kruszona przedstawia międzynarodowe relacje w bardziej neutralnym tonie, ale także optując raczej za pokojowym układem:

Wiedzieliśmy, że patrzyli na polską krzątaninę ze sceptycznym niedowierzaniem. Z czasem jednak, gdy stwierdzili, że Polacy rozwiązywali podstawowe problemy miejskie w najpraktyczniejszy sposób, na jaki pozwalała przyfrontowa sytuacja, ustosunkowali się do nas przychylnie. Naczelnicy dzielnic mieli polecenie, aby wytwarzać w mieście atmos-

161 Leszek Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 73; Edmund Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987.

162 Jadwiga Kiwerska, *Niemcy w polityce PPR/PZPR. W atmosferze wrogości (1945–1970)*, [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej w Polsce 1945–1989*, red. Anna Wolff-Powęska, Poznań 1993.

163 Zob. także: Rafał Stobiecki, *Historia pod nadzorem*, dz. cyt., s. 73.

164 Piotr Łazowski, *Pionierskie wspomnienia*, dz. cyt., s. 348.

165 Florian Kroenke, *Tekst wystąpienia Floriana Kroenke po otrzymaniu Honorowego Obywatelstwa Miasta Gorzowa*, [w:] *Jeszcze o Gorzowie*, red. Zofia Nowakowska, Gorzów Wlkp. 2000, s. 129.

ferę powagi i współpracy, a nie zażyłości, która w ówczesnych warunkach i po okupacyjnych doświadczeniach byłaby niczym innym jak tragifarsą<sup>166</sup>.

Ówczesny wiceprezydent wskazuje, że świeże doświadczenie wojny stanowiło zbyt dużą barierę, aby wytworzyć z Niemcami rzeczywiście przyjazne stosunki. Kruszona twierdzi jednocześnie, że działalność władzy zmierzająca do odbudowy funkcjonowania miasta przynosiła korzyści wszystkim jego mieszkańcom – także Niemcom. W materialnych i społecznych warunkach 1945 roku nawet najbardziej podstawowe próby zapewnienia niemieckim mieszkańcom miasta przetrwania były godnym uznania staraniem.

Z drugiej strony ciekawe byłoby zapytać, jak Niemcy odnosili się do deklarowanej przez polską władzę normalizacji. Hedwig Deutschländer napisała: „28 marca 1945 ustanowił się polski zarząd miasta. Dla nas Niemców zaczął się wtedy niejaki porządek i spokój”<sup>167</sup>. Autorka zauważyła więc jakąś poprawę swojej sytuacji od czasu powstania polskiej władzy. Paula Helle oceniła to jednak inaczej: „1 kwietnia przyjechali Polacy, to znaczy polska administracja cywilna, a wraz z nią nowe cierpienia”<sup>168</sup>. Helle stwierdziła pojawienie się nowej władzy, ale ta przyniosła według niej tylko inny rodzaj zmartwień, a nie poprawę sytuacji. Jeszcze bardziej interesujące, że spora część Niemców w ogóle nie zauważyła w Landsbergu żadnego zorganizowanego zarządu. Hartmut Meyer-Ohrt opowiedział o swoim zaskoczeniu, gdy w czerwcu: „w ogrodzie pojawiło się kilku Polaków. Przejmujemy wszystko [...] albo będziecie u nas pracować, albo znikajcie, ale szybko [...] Polski burmistrz już wam objaśni wasze obowiązki, mówił jeden z tych Polaków. Nikt nie słyszał o żadnym polskim burmistrzu, spodziewano by się raczej rosyjskiego”<sup>169</sup>. Od czasu wejścia do miasta Armii Radzieckiej wielu Niemców żyło w trwałym strachu i izolacji. Nie mieli nawet pojęcia o pojawieniu się polskiej władzy ani o politycznych rozstrzygnięciach.

Prawdopodobnie nie było w tym zlej woli polskiej władzy, ale nawet pomimo starań w nędznych powojennych realiach nowy zarząd, nie potrafił zorganizować odpowiednich zasobów, rozpowszechnić informacji ani dotrzeć z pomocą do wszystkich mieszkańców miasta. Deklarowana troska i altruizm obejmowała tylko część ludności. Zresztą przez cały czas pomoc Polakom była priorytetem gorzowskich władz. Stosunki z Niemcami starano się ułożyć pokojowo, ale nie oznaczało to równouprawnienia.

\*

Gorzów w 1945 roku był sceną niezwyklej wydarzeń. W krótkim okresie radziecka okupacja brutalnie zniszczyła niemiecki Landsberg i życie jego mieszkańców. Ich miejsce zaczęła zajmować polska społeczność wraz ze swoją władzą. Polacy starali się o normalizację stanu miasta. Musieli tego dokonywać wśród notorycznego

166 Leon Kruszona, *Gorzów, miasto wskrzeszone*, dz. cyt., s. 401.

167 Hedwig Deutschländer, *1945 – Berichte aus der Zeit*, dz. cyt., s. 8.

168 Paula Helle, *Wypis z listu*, dz. cyt., s. 410.

169 Hartmut Meyer-Ohr, *Gorzów/Landsberg w mojej pamięci*, dz. cyt., s. 274-275.

braku środków i umiejętności, ale za to byli pełni wiary w obiecującą przyszłość. Trudne warunki i prowizoryczne sposoby nadawały procesowi opanowania miasta jeszcze więcej barw i anegdotycznej urody. Stały się one tłem bohaterских legend o pionierach i założycielskim czasie polskiej społeczności. Ówczesni byli jednak zwykłymi ludźmi. Przy wszystkich trudnościach, poświęceniach i pracy nie omieszkali zadbać też o wygodę i rozrywkę dla siebie. Swoją działalnością przynieśli zarazem koniec lokalnej, niemieckiej społeczności. Choć w tym samym mieście i w tym samym czasie – różni ludzie żyli jakby w różnych światach. Dla Niemców funkcjonowanie powojennego Landsbergu, w którym dokonywała się narodowa zmiana posiadania, stało się źródłem udręk niepasujących w żaden sposób do tworzenia wzniosłej narodowej sagi, tak jak to się stało w przypadku Polaków. Wspomnienia Niemców o 1945 roku weszły do pamięci pojedynczych ludzi i mniejszych wspólnot i to na nich spoczął cały ciężar przepracowania przeżytych tragedii<sup>170</sup>.

---

170 Izabela Kowalczyk, *Podróż do przeszłości*, dz. cyt., s. 327.